Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



„Bubo" i bobo. Fot. M. br. Potocki.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 19 (769) 1 LIPCA 1934 R.

Celem uniknięcia niepożądanych pomyłek, uprzejmie prosimy P.P. Prenumeratorów, wpłacających kwoty pieniężne na konto nasze w P. K. O. Nr. 8.082, lub zapomocą przekazów pieniężnych — o podawanie na odwrocie tychże „celu przeznaczenia" wpłaty oraz dokładnego adresu.

ADMINISTRACJA.



Ś. p. Bronisław Pieracki, Generał Brygady, Minister Spraw Wewnętrznych, Poseł na Sejm, Kawaler orderów: Orła Białego, Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości, Krzyża Walecznych, Polonia Restituta i Złotego Krzyża Zasługi, padł na posterunku z ręki skrytobójczej w dn. 15 czerwca b. r. w Warszawie.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, łącząc się z powszechną w całej Polsce opinją, potępiającą ten niesłychany mord, popełniony na osobie zasłużonego Męża Stanu, wysłał na ręce Pana Prezesa Rady Ministrów, Prof. Leona Kozłowskiego, depeszę kondolencyjną następującej treści:

„Wstrząśnięci i oburzeni skrytobójczą zbrodnią, dokonaną na osobie Ministra Spraw Wewnętrznych, świętej pamięci Bronisława Pierackiego, składamy Rządowi Rzeczypospolitej w imieniu organizacyj łowieckich w Polsce wyrazy głębokiego współczucia.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich:
Kazimierz Fabrycy, generał dywizji, wiceprezes,
Maurycy Potocki, wiceprezes".

ZNAMIENNY ARTYKUŁ W PRASIE WŁOSKIEJ.

Nazwę taką w całej pełni da się zastosować do umieszczonego na czołowem miejscu w Nr. 20, „Il cacciatore Italiano" z dn. 13.5.34 r. artykułu pióra mecenasa Franco Ceroni Giacometti.

Odczytując ową pracę — aż dusza i serce rosną w polskim myśliwcu.

Jednocześnie słuszna duma narodowa zalewa całe jestestwo!

Bo jakby nie było, śród nas to i w naszej stolicy odbył się ów znamienny III Zjazd Rady Łowieckiej, po którym nastąpił, że tak się wyrażę, gruntowny „przełom" w nastrojach mentalności naszych szanownych towarzyszy z pod zielonych sztandarów w słonecznej Italji.

U nas też zrodził się utwór o wysokiem napięciu poetyckiem p. majora Kościelec-Pogorskiego, jakoteż cała rzeczowość referatu p. red. W. Garczyńskiego, które uczyniły na p. Giacomettim tak głębokie wrażenie, wywołując impuls szczerej admiracji i całkowitego solidaryzowania się z tematami, poruszanemi przez naszych autorów w ich pracach.



Typy z Polesia. Fot. M. hr. Potocki.

W Polsce też ujrzał światło dzienne piękny, ozdobny numer zjazdowy o tak artystycznej szacie, z nastrojowym szkicem pendzla p. Jerzego Dylewskiego — radując oczy naszych zagranicznych komilitonów.

Więc — bez obłudnej pruderji i zdawkowej skromności — musimy przyznać, że data III Kongresu, odbytego w Warszawie, staje się poniekąd historyczną.

Śledząc od wielu lat prasę italską, nieraz musiałem ubolewać nad pewnym tradycyjnym, atawistycznie wiekami zaszczepionym poglądem na niektóre zagadnienia używanych tam systemów łowieckich, a także nad kwestją migracyjnych przelotów ptasich.

W przestarzałem zastosowaniu tych poglądów w współczesnych warunkach wyniknąć musiała progresywna eliminacja wielu gatunków (co tak dobitnie konstatowaliśmy rokrocznie) — a w rezultacie nastąpiłby zupełny ich zanik.

Jednocześnie mogłem się przekonać, że ton prasy, względem miarodajnych czynników, dążących do ograniczenia swobody myśliwskiej — był przeważnie negatywny.

Sporadyczne głosy przyłączały się coprawda przychylnie, szczerze i otwarcie, naprzykład w sprawie przepiórek. Lecz „chór" czynił to niechętnie.

Przeglądał zeń zawsze sentyment z domieszką potencjonalnego żalu za zakazanemi rozkoszami. Odzywał się szereg kazuistycznych tłomaczeń o nieszkodliwości nieco barbarzyńskich sposobów.

I to jest tak zrozumiałem!

Stulecia całe strzelało się wiosną — łapało ptaszki na sidła — wyduszano masowo zwierzynę akwatyczno-błotną i... raptem — basta! „Finita la tragedia!"

Twardy orzech do zgryzienia!

Bezpośredni nasz kontakt ze sferami myśli łowieckiej Włoch, przekonywujące argumenty wybitnych naszych rzeczników — przełamały nareszcie lody, otworzyły oczy na mogącą nastąpić smutną wspólną przyszłość — na tragizm sytuacji myśliwych północy!

Oprócz tego, poprostu mówiąc — poznaliśmy się!

Owa legendarna Polonia — daleka kraina z bajki, z opowieści epoki Napoleońskiej i legjonów Dąbrowskiego — stała się odrazu tak bliską, tak swoją!

Gdyż zupełnie inne wrażenie wywierają rozumowania teoretyczne ludzi bezpośrednio niezainteresowanych, lecz tych, co stoją u źródeł — na straży skarbów Golkondy odrodzenia się gatunków, których ojczyzną właśnie są ich tereny.

A mogli o tem doraźnie przekonać się nasi mili goście podczas wypraw swych na rozlewach poleskich za kaczorami — i w tajnikach puszczańskich polując na wspaniałe cedrone (głuszce) fagiani dei monti (cietrzewie) oraz becacci (słonki) — którą tak ładnie u nich nazywa się „regina del bosco" (królowa lasów).

Wielką prawdą jest aforyzm: „du contact immédiat — jaillit la vérité"

Otóż dożyliśmy do tego, nie mówiąc już o niezawodnem rozwinięciu się, na skutek bliższego zaznajomienia, stosunków handlowych z ojczyzną Mussoliniego — powiększonego tempa turyzmu — szeregu wypraw czysto myśliwskich do Polski. Zdobycz niemała!

A niezawodnie musi to nastąpić po kampanji prasowej, której artykuł p. Giacomettiego jest jedną z pierwszych, radosnych jaskółek. Dwóch zdań być nie może. Nie jestem komunistą, lecz uznaję, że w pewnych wypadkach kolektywizm niemałą jest siłą!

Niedarmo „hady" ukraińskie mówią „hromada — welykij czołowik".

A my w tej „hromadzie" jedno z pierwszych miejsc zajmujemy, dowodem czego jest wyczyn p. mecenasa Giacomettiego!

Zastanawiając się nad artykułem p. Giacomettiego pod tytułem „La terza Sessione della caccia a Varsovia ed il problema delli ucelli migratori" zauważyć możemy wiele podziwu dla podniosłego wierszowego fragmentu majora Pogorskiego o naszych polskich łowach w słowach: — „Jakby inny naród na świecie, mógł ofiarować dostojnym swym gościom wizję fauny o tysiącletnim rodowodzie. Tylko jedynie Polska, której od epoki króla — myśliwego Jagiełły nie brak żadnego z gatunków czasów współczesnych Wielkiemu Monarsze".

Czyż nie są to znamienne słowa włoskiego pisarza?...

Później następują rozważania i relacje o referacie p. red. Garczyńskiego, wygłoszonym na III Zjeździe C. I. C.

Kolega Giacometti, pisząc o tonie tej pracy, nazywa ją „szlachetnie lojalną".

Dalej mówi, że piękną jest rzeczą umiejętność utrzymania tej podniosłej atmosfery fachowo idealnej kompetencji, która wzbudza wzruszenie i admirację nawet u najzaciętszych przeciwników.

Byłoby rzeczą, według autora, pożądaną, gdyby i w jego ojczyźnie interesujący się owemi zagadnieniami venatorzy mogli się znaleźć na wyżynach jednakiej odwagi cywilnej w traktowaniu najbardziej zawiłych i pasjonujących spraw. Pomiędzy krajami bezpośrednio zainteresowanemi rozstrzygnięciem tych problematów, wspomina obecnych przedstawicieli Francji, Hiszpanji, Portugalji, Rumunji, Turcji, Jugosławji, Belgji, Albanji, Egiptu.

Włochy były reprezentowane przez delegację złożoną z trzech osób, z przewodniczącym, dyrektorem Mariottim.

Ci panowie więc mogli poprzeć autorytetem swych głosów powzięte decyzje, honorując nietylko merytorycznie podjęte sprawy, ale także i głównie ich linję moralno - etyczną.

Strona ekonomiczna zagadnień również gruntownie została rozpatrzona.

Włoska opinja sfer miarodajnych, zaznajomiwszy się z poglądami Wysokiej Rady Łowieckiej, chciałaby, żeby szlachetni obrońcy wspaniałych łowisk i wielkich polowań północnych usłyszeli także i przekonali się, że oprócz słownej akcji kongresu mają do czynienia z decydującym głosem odrodzonego narodu italskiego!

Jest on zawsze gotów poddać się wszelkiej twardej i logicznej dyscyplinie władzy, ku obronie wielkich interesów ideowych i materjalnych własnego kraju.

Serdeczny oddźwięk aplauzu uzyskać winny ważkie słowa czcigodnego kolegi naszego po piórze i strzelbie, tak podniośle piszącego.

Dobitnie się przytem odczuwa, na ile to wytyczne i żelazna ręka wielkiego wodza tego narodu nie ogranicza się tylko do sfer polityki i gospodarczych Italji, ale sięga do wszystkich przejawów życia bez wyjątku — w tym rzędzie i do umiłowanego przez nas łowiectwa.

Wierzyć się nie chce, żę zwrot podobny w mentalności potomków Cezarów już się krystalizuje — konkretnie nawet.

A tak jest niezawodnie, albowiem prasa jest zawsze pulsem opinji ogółu.

Powoli spadająca kropla kruszy skały, cóż dopiero pióro takich, jak p. Giacometti pisarzy, z duszą ludzką uczynić zdoła. Literalnie zachwycony byłem, odczytując ten artykuł.

Zwłaszcza znając tak dobrze psychikę myśliwych i ludu włoskiego, a także rodzących się pod tym wpływem zdań prasowych, poniekąd tłomaczących celowość i rację bytu niektórych, praktykowanych dotąd w Italji, ujemnych naleciałości łowieckich.

Errare humanum est...

Zresztą to, co ongiś stanowić mogło li tylko występek natury etyczno-uczuciowej, dziś przy zupełnie zmienionych warunkach, godzi poprostu w dobrze zrozumiane miljonowe interesy gospodarczo - ekonomiczne kraju, a nawet dobrobytu całego szeregu innych państw.

Dla nas zaś i wogóle dla północnych stref, gdzie się odbywa „reprodukcja", ma szalone znaczenie owa nowa orjentacja i racjonalny kąt widzenia w tej sprawie przez zagranicę.



Grupa przewoźników i wabiarzy z Prypeci przy południowym posiłku. Fot. M. hr. Potocki.

Kto wie ile to miljonów istnień ptasich zostanie corocznie uratowanych! Przecież dotąd jakoś było citus mutus.

Gdzieś tam lęgną się kaczory, słonki czy słowiki... Nas nawiedzają tylko czasowo.

Więc korzystano z okazji — to tak naturalne! Ale przyszły refleksje.

Zawsze gorzała u nas spójnia szczerej sympatji dla Wielkiego Narodu — spadkobierców całej potęgi starożytnej Romy — zachwyt przed Jej współczesnym, spiżowym wodzem — tylokrotne braterstwo broni — podziw luminarzy sztuki i literatury italskiej.

Pewne rozdźwięki, że tak powiem, na tle różnic temperamentów geograficznych, rozpylają się, jak mara— zacierają, jak koszmar prześniony.

Se comprendre — c'est s'aimer! Jakiż będzie superlatyw słowa aimer — po tyle gruntownem poznaniu się?

A pionerami tych uczuć, są właśnie tacy autorzy, jak p. mecenas Giacometti, który tak rzeczowo, otwarcie i jasno opracował dla swych rodaków doniosłe wyniki obrad III Rady Łowieckiej w Warszawie.

ADAM RZEWUSKI.

Niespodziewanie duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego", spowodował wyczerpanie pierwszych pięciu numerów z bieżącego roku.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P.P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, o łaskawe przesłanie nam tych numerów „Łowca Polskiego" na koszt redakcji, zwłaszcza Nr. 1, 4 i 5.

ADMINISTRACJA.

Z ZAMOYSZCZYZNY.

Mówiąc o faunie, florze lub o czemśkolwiek charakterystycznem dla naszego powiatu — musi się tem samem mówić o ordynacji zamoyskiej.

Cyfry wchodzących w jej skład folwarków, lasów, fabryk i t. p. objektów były doniedawna tak wysokie, że przytłoczona pamięć omdlewała — wprost dewaluacyjnie wysokie — zaś domy i place znajdowały się w tylu miejscowościach, że, jak fama głosi, sama administracja gubiła się w tem wszystkiem.

Prowadziło to do zgoła nieoczekiwanych odkryć. Oto w powiatowem mieście, sąsiadującem z głównym zarządem ordynacji, wojskowość przez szereg lat składała czynsz za kompleks budynków z przyległemi parcelami do kasy skarbowej, bowiem nikt nie wiedział, że owa realność stanowi integralną część ordynacji. Odkrycia podobne są zatem jeszcze możliwe i w starej Europie. Ale opowiadają, że ongi bywali tacy jeneralni plenipotenci, którzy świetnie orjentowali się w tych matecznikach — toteż i im bywało dobrze, i ordynacji, dobrze było licznym sługom ordynata i ponoć nawet samemu dobrotliwemu ordynatowi.

Dzisiaj wszystkim bezpośrednio zaintresowanym znacznie się pogorszyło — ordynacja kurczy się skokami, starodrzew leśny został poważnie przetrzebiony — i dochody zaledwie wystarczają dla wciąż jeszcze nieprzeliczonej administracji, a — zdaje się — częściowo i na podatki. Nieźle się natomiast mają dzierżawcy ordynackich folwarków, choć nikt tak głośno nie narzeka na ciężkie i niepewne czasy, jak właśnie oni.

Jęczą za innych — z nadmiaru altruizmu...

Tymczasem ordynacja jest wszędzie: jeżeli pożądasz efektów cieplikowych i kupisz od dobrodusznego kmiotka furkę drzewa na rynku, to uprzytomnij sobie przynajmniej, że kradzione... nie grzeje; podobnie ordynackie są i choinka, i piasek dla igraszek twych niewinnych dziatek, zajączek, „podkoziołek", rybka, cukier, kamień szosowy, na którym wykręcasz nogę, no i weksel na tutejszej czarnej giełdzie. A jeżeli na okolicznem polowaniu pęknie składany trójnóg pod tłustym panem, to napewno stołek był wykonany w ordynackiej szkole rzemiosł, zaś zażywny pan był i ciągle jest, niestety, jednym z wielu filarów — że się tak wyrażę dla przykładu — jakowymś „dyrektorem wydziału dochodów niestałych" tejże ordynacji. Słowem, nasze bytowanie doczesne tak ściśle splata się z ordynacją, że poprostu trudno sobie wyobrazić, coby to się działo, gdyby tej wyjątkowo filantropijnej instytucji zbrakło. A więc Bóg z nami i — ordynacja!

Piękna, urodzajna i lesista jest ziemia zamoyska. Wprawdzie lasy usuwają się powoli w głąb krajobrazu, obnażając jego pomarszczone i niechętne jakby oblicze, ale... nawet kradzionego drzewa wystarczy i na domek, i na opał, i na trumnę — dla wszystkich, łącznie z właścicielami tartaków. Nie będzie nas — będzie las.

Eksploatacja rozległych lasów ordynackich podąża dość pośpiesznie w dwóch rozbieżnych nieco kierunkach: w dzień legalnie na potrzeby zagraniczne (np. na zwroty podwójnych zadatków z tytułu niedotrzymanych zobowiązań) i w nocy — na potrzeby lokalne. Ta ostatnia posiada cechy bardziej stałe i naogół pomyślniejsze konjunktury, niż pierwsza.

Oczywiście — ryzyko. Ale *„qui ne risque — n'a rien"*, pozatem kary są niewielkie, kapią zrzadka, słowem wytrzymują kalkulację — w dodatku specjalizacja tutejszych złodziei leśnych, wsparta i pogłębiona kilkowiekową tradycją, jest niedościgła, a organizacja pracy (Tayloryzm) iście amerykańska. Całe wsie, rozrzucone wśród lasów ordynackich, żyły z drzewnego procederu, wyrabiając na własny rachunek progi kolejowe, belki, gonty, klepki, wypalając węgiel i potaż. Tamże kwitnie po dziś dzień rodzimy przemysł stolarski i snycerski. Podobna symbioza chłopa i ordynackiego lasu była tu o tyle pomyślna, że chłop, siedząc na jałowych sapach, oszczędzał po swojemu żywiciela, natomiast w okolicach z glebą urodzajną sprawa poszła gorzej. Tak znikł kilkusethektarowy las dębowy obok Sitańca pod Zamościem; tak została opustoszona z dębów prześliczna wyspa — oaza wśród, zdawałoby się, niedostępnych moczarów zjołeckich — tam, gdzie rzeka Topornica (vel Łabuńka) gubi się w rozlewiskach dzikiego stawu, zwanego „Krzakiem". Nie są to bynajmniej odosobnione przykłady poczynań naszego kmiotka w wolnej ojczyźnie. Ale cóż robić — może mamy się poskarżyć przed Ligą Narodów?

Zresztą szumi jeszcze dziesiątkami kilometrów ciemny i zwarty bór, pamiętny Batorego i jego łowów. Same jodły wysokopienne i strzeliste, u których stóp kornie przywarowały porośle jałowców. Gdzieniegdzie w głuszy zalśni ciche i głębokie spojrzenie leśnego jeziorka, wioną ci w twarz wilgotnym oddechem rozległe bagna i moczary, to znów szeroko rozciągną się silne wrzosowiska oraz kraśne od borówek i żórawin jagodniki, zrzadka porośnięte rachityczną sosenką i brzózką. Usłyszysz tu donośny łopot skrzydeł brodatego głuszca, melancholijny poświst jarząbka i wiosenne czuszykanie cietrzewia. Łatwiej jednak napotkasz te miłe ptaki u żydków w Józefowie i Biłgoraju — o wiele łatwiej. I niedrogo.

Albo z obu stron szosy rozsnują się cmentarzyska leśne — poręby z tysiącami zczerniałych, butwiejących pniaków. Niektóre z nich zadziwiają swoim ogromem. Kiedy i komu szumiały te olbrzymy leśne? Jakie boskie twory szukały ciszy i cienia w mrocznych sklepieniach ich nawisłych konarów? Jakich dramatów, burz i łowów były one milczącymi świadkami? Pioruny gasły z sykiem w ich zaskrzepłem na kamień rdzeniu, zaciekłe tarany wichrów ślizgały się jeno i marły bez echa w potężnych objęciach ich konarów — i sam podstępny a skryty czas, zda się, bezsilnie pełzał u ich odziemków. Rosły sobie wolne, niby żywe ogniwa, wiążące zamierzchłą dawność z idącem we mgle jutrem, szumiały ludzkim pokoleniom, kołysząc ich myśli i dumy do tęsknic i wzlotów, dając wreszcie nieodparte świadectwo płodności i krasie rodzimej ziemi. Dziś oto wiatry przeganiają po łysych pagórkach i zboczach z rzadko sterczącemi pośród przyziemnych jeszcze kultur i młodników nasiennikami.

Stuletni kruk waży się nad pustkowiem na swych mocarnych skrzydłach i daleko słychać jego chrapliwie podzwaniający głos. I kruk zapłacze...

Od południa widnieją łańcuchy górzystych lasów. Jest to Roztocze — najdalej wysunięte macki potężnych gór karpackich.

I zaprawdę jest coś z surowego tchnienia gór w tych milczących borach, zasnutych niby mgłą nieodgadnionej legendy.

Nierzadko orzeł tu zagości, nierzadko jeleń samotny w gwiaździstą noc wrześniową rozgłosi swe miłosne tęsknoty wśród śpiących ostępów. Ale niegościnne są te lasy i niewiele tu zwierzyny. Zimne, gliniaste gleby, brak wody i co najważniejsza — odwieczne, zasiedziałe kłusownictwo nie mogą sprzyjać rozmnożeniu się sarn i zajęcy. Kłusownictwo...

Na terenach ordynacji poluje oficjalnie sam ordynat — jeden z najlepszych strzelców w kraju — i nieoficjalnie... chłopi. Niewielkie obszary są wydzierżawione wojskowemu i „cywilnemu" kółkom myśliwskim. Żadnemu z dzierżawców folwarków pod rygorem natychmiastowego rozwiązania kontraktu — niewolno „parać się" łowiectwem. Jeden jedyny fol-

wark Wieprzec posiada rzekomo odwieczną klauzulę, dozwalającą dzierżawcy polować z wyżłem na ptactwo. Dopuszczalne jest oczywiście tępienie szkodników, do których — o ile chodzi o rybołóstwo — zostały zaliczone i kaczki, chyba że zostały one zastrzeżone dla ordynata. Teoretycznie — bo, jak słyszę, rozluźniły się dzisiaj owe rygory. Pewien ordynacki leśniczy, jak i sąsiadujący z nim dzierżawca, biją setkami kuropatwy i zorganizowali nawet regularne ich wysyłki do stolicy. Chłopi polują na wychodnego, wracanego, z podjazdu i na pomyka. W niektórych wioskach doniedawna chadzano nocami na dziki z oszczepami i specjalnie tresowanemi, słynnemi na całą okolicę brytanami — dzikarzami. Jak za Piastów i Jagiellonów. Równie piękną tradycją cieszą się sidła, siatki, różnorodne paście i wnyki. Tuż przed Bożem Narodzeniem pewien chłopowina zaoferował myśliwemu i właścicielowi kolonjalnego sklepu w jednej osobie trzydzieści parę kuropatw już uduszonych... tylko nie w maśle. Miał je przynieść, ale widocznie zwęszył pismo nosem i nie wrócił. Dwukrotnie upolowałem zająca z zaciśniętym dokoła szyi, wrośniętym niemal w ciało drutem, zaś kilkakrotnie musiałem ratować mojego legawca z wnyków.

Kiedy zboża są już zebrane i w polu zielenią się jedynie wąskie zagoniki kartofli — ostatnie przytuliska szaraków, — wtedy można zaobserwować taki obrazek: jeden pastuszek kroczy środkiem zagona kartofli, zaś dwaj z obu boków, wysunięci nieco naprzód. Wszyscy z pałkami, któremi umieją się posługiwać nie gorzej, niż dzicy australijczycy bumerangiem — i, oczywiście, z łownemi, podkasanemi („szmytkiemi") pieskami. Młócka zajęcy — i, proszę mi wierzyć, rzadko który kot wymiga się z takiej opresji.

Ileż kłopotów sprawia myśliwemu znana niechęć podlotów — kaczek do podrywania się, kiedy to gałgan pies, po serji bezowocnych stójek, rzuca się, jak oszalały, we wszystkich kierunkach i tylko chwiejące się tataraki i skrzypy znaczą szlaki wyciekających chyłkiem ptaków. Bogiem a prawdą — o ile chodziłoby o efekt mięsny — lepsza wtedy byłaby długa tyczka, niżeli strzelba. I kmiotek wie o tem doskonale, wracając z wyprawy ku domowi z pełnym workiem „kłapaków" i pątniczym niby kosturem w ręku — cudzym borem, cudzym lasem...

A polowanie na podjażdżkę na kuropatwy, z kogutem o związanych nogach, którego zadaniem jest robienie jastrzębia?...

Stałem raz sobie w sklepie z amunicją T-wa Racj. Pol. i obserwowałem kupujących. Nasuwało mi się sporo refleksyj, było to bowiem już po sezonie, w lutym — a kupujących przewinęło się kilkunastu. Przeważnie chłopi, ale cóż robić — karty na broń w porządku, miny pewne siebie, gotówka na stół bez głupich targów. Jeden z nich zwrócił moją szczególniejszą uwagę. Niewielki, sprężysty, zwinny, na pałąkowatych nogach, o bystrych, latających oczkach, żółtawy w ogólnym tonie, miał w sobie coś z łasicy. Domagał się pół ćwierci kilo „zajęczaku".

— Dwa zera wystarczy? — pyta go głosem brzuchomówcy staruszek z podwiązaną i podwatowaną twarzą — staruszek łagodny i siwy, jak gołąbek. Tacy właśnie są najlepsi do sprzedaży śmiercionośnych artykułów. Tacy właśnie, sprzedający samobójcy „in spe" rewolwer, zawsze pomylą się o dwa numery naboiów. Ruchy ich są powolne i opanowane i, zanim tranzakcja dobiegnie ku końcowi, samobójca ma czas się rozmyślić.

— Ii — muszę ta zobaczyć... dobry! — zaopinjowała znowu łasica, gmerając z lubością w śrucinach.

— To tak na zajączka? — wtrąciłem słodko swoje trzy grosze. Popatrzył na mnie filuternie, chrząknął i poruszył wąsami:

— Co mi ta po zajączku — to na lisa, proszę pana.. Jużem ich pięć tej zimy uspokoił. Szkoda, że skórki takie tanie...

— Gdzież to macie tyle lisów? — pytam, częstując go papierosem.

— A po debrach (jarach) w Sąsiadce, Zakłodeni, Gruszce Zaporskiej... wszędzie się próbuje...

— Wierzę, wierzę — zapewniałem — a jakże polujecie?

— Mam — proszę pana taki sposób. Jest u mnie piesek z tych, co to szczury łapią. Dostałem go od gospodyni proboszcza z Turobina. Bardzo ciekawy do polowania, a już do lisiej jamy idzie, jak w dym. Tylko że wygnać bestję z jamy, to nie łatwa sprawa. I psa mi raz te szelmy tak oprawiły, że ledwie się wylizał. Ehe — myślę sobie — czekajno! To ja pieskowi przywiązuję do obroży latarkę elektryczną — pan wi...ino ją potrza dobrze zładować, żeby nie zgasła. Co się dzieje... mówię panu, tylko piesek hyc! do jamy, a już z drugiego końca, albo jak się dobrze pozatyka chody, to i z tego samego wyjeżdża wszystko, co żyje. Raz wyskoczyło ich trzy — jeden po drugim. Tom lisicę położył z jednej lufy, rocznego liska z drugiej, a i trzeciego wziąłbym, bo się tarzał długi czas z Bebusiem, ino mi się strzelba zacięła — to i poszedł. Alem i tak go później dojechał...

Takie to mają pomysły! Dodaj do tego, czytelniku, bajeczną wprost orjentację, pamięć, cierpliwość i wzrok — i pomyśl, co się oprze takiej łasicy? Wydusi wszystko, co żyje...

Szwenda się taki z kijaszkiem wśród podoryw, jakby nigdy nic.

Chodzi, przystaje, medytuje, koluje, nawraca. Wlecze się potem naprzełaj ku wiosce. Poczekaj trochę, a zobaczysz, że po pewnym czasie powraca on w te same miejsca w towarzystwie swego kamrata z bronią. Posłyszysz pięć, sześć strzałów i wiedz, że zginęło tyleż zajęcy, nie opuszczając swoich kotlin.

Polowanie w lasku, dzierżawionym przez pana Wacia. Gospodarzowi jakoś się nie wiedzie, spudłował oto do dwóch kotów, jest nie w humorze i swoim zwyczajem trochę się wałęsa, schodzi ze stanowiska, kręci się i pragnie się „odbić", jak w kartach, słowem, chciałby być jednocześnie wszędzie tam, gdzie zachodzi jakakolwiek możliwość pojawienia się zająca. Podchodzi do niego jeden z naganiaczy - prowodyrów, sam zresztą znany kłusownik, Nabielak. Mrużąc swe rysie oczy w chytrym, a dość poufałym uśmieszku, odprowadza pana Wacia na bok i szepce: — Ja widzę, że pan coś markotny — niech pan rzuci ich do cholery, za przeproszeniem — ja panu zara dam zająca — nawet dwa.

— Gdzie, gdzie? — żywo podejmuje pan Wacio, otrząsając się mimowoli z machorkowego tchnienia Nabielaka. Lubi strzelić pan Wacio.

— Chodź pan za mną, ino cicho — o, widzi pan tego pokręconego buka?

— Widzę — szepce myśliwiec zbielałemi ze wzruszenia wargami, wystawiając broń naprzód.

— Uu siedzi pod bukiem — wo gdzie...

— Gdzie? nic nie widzę... przecież naganka tędy przeszła...

— Co tam naganka ... on ... uchami rucha ... niech pan strzyla, bo zara ucieknie...

— Nic nie...

— Jakżesz... strzylaj pan do.... oj!

Bach, bach — i zając poszedł.

To samo powtórzyło się z drugim upatrzonym zajączkiem.

Tak — kłusownik zająca nie ominie i kłusownik doń nie spudłuje.

Wracając raz zimową nocą z Biłgoraja do Zwierzyńca wśród ciągnących się niemal bez przerwy ordynackich lasów, naliczyłem siedemnaście strzałów.

„Smutno na tym świecie, panowie myśliwi" — powiedziałby ś. p. Gogol, gdyby wogóle polował i żył w naszych czasach.

EDMUND NIEDZIAŁKOWSKI.

AKLIMATYZACJA MUFLONÓW.

Wobec zapoczątkowania w roku bieżącym przez lwowską dyrekcję lasów państwowych prób aklimatyzacji muflonów, wzbudzić powinien szczególne zainteresowanie artykuł, jaki się ukazał w Nr. 18 czasopisma „Wild und Hund", dotyczący doświadczeń z aklimatyzacją muflonów w Niemczech, który podaję poniżej w streszczeniu.

Nadzwyczaj dodatnie wyniki, jakie osiągnięto w aklimatyzacji i hodowli muflonów w Jugosławji, Austrji, Czechosłowacji i na Węgrzech, skłoniły także myśliwych w Niemczech do podjęcia analogicznych prób, które zapoczątkowane zostały na szerszą skalę w roku 1928. Próby te potwierdziły w pierwszym rzędzie nadzwyczajne zalety muflonów, jako zwierzyny łownej. Do zalet tych zaliczyć należy: łatwość aklimatyzacji, zgodne współżycie muflonów z innemi gatunkami zwierzyny, jak sarny i w szczególności jelenie, łatwe rozmnażanie się, niewybredność pod względem pożywienia, nadzwyczajna czujność na grożące niebezpieczeństwo, czemu sprzyja wysoce rozwinięty słuch i węch przy stosunkowo słabo rozwiniętym wzroku, wyjątkowa odporność na zmiany atmosferyczne, brak skłonności do zbyt dalekich wędrówek, wreszcie piękne trofea w postaci rogów, jeżeli pominąć mięso, które uważane jest przez smakoszów za przysmak.

Do wszystkich tych zalet, których, jak widzimy, jest sporo, dochodzi jeszcze i ta, że muflony należą do gatunku zwierzyny, która prawie że nie wyrządza żadnych szkód w polu, czy lesie, w przeciwstawieniu do jeleni i sarn. Wzgląd powyższy skłonił myśliwych w Niemczech do poważnego zastanowienia się, czy nie należałoby ograniczyć w terenach górskich hodowli jeleni, zastępując je częściowo wszędzie, gdzie się da, muflonami. Jest to szczegół bardzo ważny, jeżeli wziąć pod uwagę, że i u nas, w Karpatach, szkody, wyrządzane przez jelenie, sięgają sum bardzo poważnych. Wystarczy nadmienić, że szkody te tylko w lasach skolskich bar. Groedlów wynoszą po kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie.

Przechodząc do samych metod aklimatyzacji, to polegają one na tem, że na jesieni sprowadza się muflony nie młodsze nad dwuletnie, obowiązkowo czystej krwi, z miejscowości, gdzie są hodowane w stanie dzikim, w stosunku 1 : 3, ewentualnie 1 : 5. Aby zatrzymać sprowadzone muflony w łowisku, umieszcza się je początkowo w ogrodzeniu, w środku terenu, do którego mają być wypuszczone na wolność. Ogrodzenie powinno obejmować przestrzeń, wynoszącą nie mniej, niż morgę na 1 sztukę, celem zapewnienia bodajby minimalnej ilości świeżej paszy naturalnej. W zimie, w ogrodzeniu, karmi się muflony żołędziami, odgoryczonemi kasztanami, owsem, sianem, z dodatkiem buraków pastewnych. Dokarmianie w zimie muflonów, pozostających na wolności, jest niemal zbyteczne, gdyż, jak dowiodła praktyka, nie korzystają one prawie wcale ze specjalnie dla nich poustawianych paśników. Obecność wody w terenie jest wskazana. Ponadto teren, objęty ogrodzeniem, powinien być porośnięty lasem jodłowym, lub bukowym i mieć choćby niewielką łączkę. Najodpowiedniejsze ogrodzenie jest ze słupków drewnianych, wysokości 2-ch metrów ponad ziemią. Słupki łączy się poprzecznie ryglami, dając od spodu, na wysokości 1,3 metra, siatkę drucianą, powyżej zaś drut kolczasty pomiedzy ryglami i równolegle do rygli, by uniemożliwić przedostanie się szkodników do wewnątrz ogrodzenia. Muflony przetrzymuje się przez zimę w ogrodzeniu, aż do czasu wykocenia się wszystkich matek i podrośnięcia młodych na tyle, aby mogły bez wysiłku podążać za śladem.

Wypuszczono na wolność, muflony nie odchodzą zbyt daleko i trzymają się danej miejscowości w promieniu paru kilometrów, zmieniając co parę dni miejsce swego pobytu.

Czujność i węch muflonów są zadziwiające, skutkiem czego polowanie na nie nie należy do łatwych. Jak większość zwierząt, które nie posiadają zbyt dobrego wzroku, muflony zdradzają zaciekawienie, gdy spostrzegą coś im nieznanego. Zdarza się więc, że, gdy zobaczą nieruchomo stojącego człowieka, zwolna zbliżają się do niego, lecz, gdy tylko dostaną wiatru, pierzchają w szalonym pędzie.

Jak wyżej wspomniano, muflony żyją w nadzwyczajnej zgodzie z jeleniami, do tego stopnia, że nawet podczas rykowiska jeleni często zdarza się spotkać wśród tych ostatnich muflony. Być może, że ta wzajemna harmonja współżycia ma swe źródło w obustronnie rozwiniętej czujności na grożące niebezpieczeństwa, o których jedna strona drugą ostrzega głosem. Dla charakterystyki tej wzajemnej sympatji jeleni do muflonów i odwrotnie przytaczam wypadek, jaki miał miejsce w Niemczech, gdzie do ogrodzenia, w którem umieszczone były świeżo sprowadzone muflony, wskoczyła z lasu łania, która, pozostając tam przez 6 miesięcy, nie opuszczała muflonów ani na chwilę i po wypuszczeniu na wolność.

Ruja muflonów przypada na listopad i grudzień, skutkiem czego i lęgi na wiosnę trwają dwa miesiące. Młodych bywa zazwyczaj dwoje, czasami jedno; są one nadzwyczaj żwawe już od chwili urodzenia.

Jakkolwiek muflony są zwierzętami czysto górskiemi, jednak w niektórych miejscowościach próbowano hodować je i na nizinach, nawet ze względnem powodzeniem, czego jednak nie należy zalecać. Muflony, o ile nie przebywają stale w terenie skalistym, czy tylko kamienistym, narażone są na to, że wyrastają im niepomiernie racice, które z biegiem czasu dochodzą rozmiarów, uniemożliwiających zwierzęciu swobodne poruszanie się.

Terenami najodpowiedniejszemi dla muflonów są góry porośnięte lasami. Wysokość gór najodpowiedniejsza: 700—800 metrów nad poziomem morza. Wytrzymałość muflonów na mrozy jest tak nadzwyczajna, że wypadki zamarznięcia nigdy nie były notowane.

Co dotyczy odstrzału, to przedewszystkiem odstrzeliwane muszą być stare barany, które, jak dowiodła praktyka, dają olbrzymią przewagę baranów u potomstwa, dochodzącą do 80%.

Ponadto zdarza się, że rogi starych baranów, zamiast zakrzywiać się na zewnątrz, zakrzywiają się do wewnątrz, co zagraża zwierzęciu kalectwem — a nawet śmiercią. Sztuki takie powinny być, oczywiście, zawczasu odstrzelone.

Dwa ostatnie względy powodują, że nawet tam, gdzie polowanie na muflony jest całkowicie, aż do czasu ich należytego rozmnożenia się, zawieszone, jednak indywidualne pozwolenia na odstrzał sztuk starych, lub dla celów hodowli nieodpowiednich, wydawane są wyłącznie hodowcom.

S. KAMOCKI.

NOWE SPOSTRZEŻENIA NAD ODSTRZAŁEM KUROPATW.

W czasopiśmie „Wild und Hund" ogłosił Arno Marx artykuł, nietyle rewelacyjny, ile rewolucyjny, o racjonalnym odstrzale kuropatw — artykuł, który przeczy dotychczasowym zasadom oszczędzania starek. Teorja Marxa, oparta na szeregu własnych i cudzych obserwacyj, żywo jest komentowana w prasie łowieckiej niemieckiej i czeskiej, a niezawodnie wywoła polemikę wśród polskich myśliwych.

Na łamach „Straży Myslivosti" rozważa teorję Marxa — J. Zemliczka i pisze, między innemi:

Treść artykułu jest zasadnicza, rzeczowo ujęta i znać, że wychodzi z pod pióra dobrego praktyka. Szkoda tylko, że autor nie mówi wyraźnie, w jaki sposób doszedł do wniosku, że stadko o 20—23 sztukach wyprowadziła kurka jednoroczna, o 12—15 sztukach — kurka dwuletnia, a o 6—10 sztukach — trzyletnia.

W wolnej przyrodzie jest taki pewnik trudny do postawienia, chyba drogą obrączkowania, lub w woljerach, w tym zaś drugim wypadku najwięcej mieliby do powiedzenia bażantarnicy. — Ponieważ jednak doświadczenia, poczynione tak w hodowli kur domowych, jak i bażantów, wykazują, że młoda kura wcześniej zaczyna składać jaja i składa ich więcej, należałoby i twierdzenie p. Marxa w odniesieniu do kuropatw uznać za słuszne, przynajmniej w znacznej mierze.

W czasopiśmie austrjackiem „Sct. Hubertus" Nr. 34 i 35 — 1933 r. pisze o swych doświadczeniach niejaki L. — bażantarnik, hodowca na wielką skalę, choć nie podaje miejscowości, gdzie hodowlę prowadził. — W woljerach, na przestrzeni 2 ha umieścił 200 kur bażancich, grupując je osobno podług wieku. Okazało się, że kury jednoroczne zaczęły składać jaja 10 kwietnia, dwuletnie 23 kwietnia, a trzyletnie 3 maja. Przeciętnie zniosły: kura jednoroczna 23 jaja, dwuletnia 14, a trzyletnia tylko 6. W następnym roku zaczęły nieść: jednoroczne 2 kwietnia, trzyletnie 26 kwietnia i zniosły: jednoroczne 20 jaj, trzyletnie 8. Doświadczenia były robione z bażantem angielskim (grünrückiger Ringfasan) i zwyczajnym, którego hodowca nazywa Edelfasan.

Po doświadczeniach z bażantami przeszedł L. do obserwacji kuropatw, nadmienia jednak, że kuropatwa okazała się trudną do hodowli woljerowej (co zresztą jest rzeczą stwierdzoną) i że w ciągu zimy, mimo największej troskliwości, stracił 50% wychowanek.

Pierwszej wiosny pozostało mu 8 parek młodych kuropatw i 4 parki starych. Kurki młode zniosły przeciętnie po 18 jaiek, stare po 8 i to o 14 dni później, niż młode. Próby te powtarzał L. przez trzy lata z wynikiem prawie jednakowym i na tej podstawie jest zdecydowanym zwolennikiem teorji Marxa — odstrzału kuropatw starych.

Że L. przeprowadzał swe doświadczenia i czynił obserwacje w terenie idealnym pod względem klimatycznym, wynika z przytoczonych przez niego cyfr. Najlepszy stan kuropatw miał w roku 1904, kiedy 8 myśliwych w ciągu 5 dni miało na rozkładzie 6.000 kuropatw, on sam zaś wraz ze swym personelem służbowym odstrzelił w tym samym roku jeszcze 2.000 sztuk. — W roku 1905 odstrzelono zaledwie połowę tej cyfry. Po niesprzyjającym, mokrym roku 1906 kuropatw było tak mało, że zakupiono 500 parek samych młódek i stan dawniejszy w ten sposób przywrócono. Szkoda, że autor nie podaje, gdzie się ten teren znajduje i do kogo należał, cyfry bowiem przechodzą miarę ludzkiej wyobraźni.

W każdym jednak razie — obaj autorzy zgadzają się na to samo.



Pan St. Czerski ocenia psy na powiatowej wystawie łowieckiej w Łomży. Fot. K. Komierowski.

W razie zaś, gdybyśmy na podstawie wyżej przytoczonych wywodów i doświadczeń przyjść mieli do wniosku, że dotychczasowy odstrzał kuropatw prowadzony był błędnie, to i tak, w mojem przekonaniu, błąd ten nie byłby zbyt wielki. Bez wielkiego bowiem ryzyka przyjąć można, przy systematycznem oszczędzaniu starek, stan kuropatw starych na 20% wobec 80% młodych. Przy takim stosunku minus, powstały wskutek późniejszej i słabszej niośności starek, wyrównywa ich większe doświadczenie w wyborze miejsca na gniazdo i staranniejszy wychów piskląt. Natomiast na wielki plus młódek zapisuję wcześniejszy ląg, pozwalający im wyprowadzić stadko przed rozpoczęciem sprzętu siana i koniczyn, przyczem jednak zawsze ważną rolę odgrywać będą warunki atmosferyczne. Wreszcie w krytyce doświadczeń wyżej przytoczonych nie wolno nam zapominać, że co innego jest kuropatwa woljerowa, nie przemrożona i dobrze odżywiona, a co innego osłabiona i nieraz wygłodzona kuropatwa polna.

Umyślnie już teraz poddaję pod sąd braci myśliwych obce nam dotąd teorje naszych sąsiadów, by dać jej czas do wypowiedzenia się i ustalenia poglądu na odstrzał kuropatw przed jego rozpoczęciem.

WŁ. KARNKOWSKI

PRZYPOMNIENIE — OSTRZEŻENIE.

Dla uniknięcia ewentualnych pomyłek ze strony myśliwych, którzy mogliby się narazić wskutek tego na pociągnięcie ich do odpowiedzialności karnej, zwracamy uwagę, że w tabelkach ochronnych zwierzyny podawane są daty, dotyczące początku i zakończenia czasu ochronnego na dany gatunek zwierzyny, które należy rozumieć, jako dni włączone do okresu ochronnego.

W kalendarzyku myśliwskim podajemy co miesiąc terminy dozwolonego polowania, stawiając datę, od której wolno polować (włącznie).

W myśl powyższego, polowanie na dzikie kaczki (kaczory, samice i młode), jak również na inne ptactwo wodne i błotne (z wyjątkiem dzikich łabędzi i dzikich gęsi), rozpoczyna się z dniem 16 lipca.

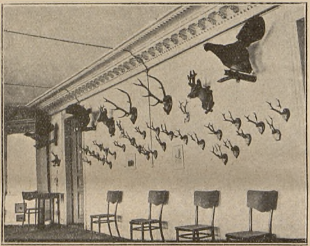
Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA CZŁONKÓW SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA W DN. 17.VI.1934 R.

Obecni na posiedzeniu przedstawiciele Dyrekcyj Lasów Państwowych: Wileńskiej — W. Korsak i Białowieskiej — Karpiński, oraz pp. Witold Kiltynowicz, Maurycy hr. Potocki, Dyr. Mieczysław Hofman, Józef Gieysztor.

Przewodniczący J. Gieysztor zdał sprawę z działalności Sekcji w roku poprzednim, pierwszym jej istnienia.

1. Zebranie organizacyjne członków Sekcji odbyło się w dn. 11 czerwca 1933 r. Uchwalono: a) wydanie mapy rozmieszczenia łosi w Polsce i w tym celu ustalono wzór kwestionarjusza, z którym postanowiono zwrócić się do właścicieli terenów z ostojami łosia; b) wydanie monografji łosia, na co środki ofiarowała Państwowa Rada Ochrony Przyrody, a opracowania jej podjął się p. W. Korsak; c) zwrócenie się do p. Ministra Rolnictwa z prośbą o ześrodkowanie zezwoleń na odstrzał łosi w Ministerstwie, celem zapewnienia Sekcji możności opinjowania. Do składu Zarządu wybrano pp.: J. Gieysztora, M. Hofmana, H. Knothego, W. Korsaka, S. Modzelewskiego, M. hr. Potockiego, K. ks. Radziwiłła, A. hr. Starzeńskiego.



Trofea myśliwskie na powiatowej wystawie łowieckiej w Łomży. Fot. K. Komierowski.

2. Na 3 zebraniach Zarządu Sekcji (w dniu 5 sierpnia, 20 października 1933 r. i 17 stycznia 1934 roku) omówiono i załatwiono sprawy następujące: a) Na podstawie danych ankiety ustalono ilość łosi na wiosnę 1933 r. na 626 sztuk, w tem byków 224. Z tej ilości przypadało: na lasy państwowe 197 łosi, w tem 80 byków, na łowiska prywatne—429 łosi, w tem 144 byki. b) Zwrócono się do pp. wojewodów z prośbą, aby o podaniach na odstrzał łosi w łowiskach prywatnych zawiadamiano Sekcję celem wyrażenia przez nią opinji. Do prośby tej pp. wojewodowie ustosunkowali się przychylnie. c) Po rozważeniu nadesłanych podań o odstrzał i zapoznaniu się z ilostanem łosi oraz z warunkami ich przebywania w poszczególnych ostojach, Zarząd, wychodząc z założenia możności odstrzału 1 byka na 10 byków ryczących, ustalił, w porozumieniu z Dyrekcją Naczelną Lasów Państwowych i pp. wojewodami, następujące ilości łosi do odstrzału podczas rykowiska 1933 r.:

OSTOJA	przyznano do odstrzału	odstrzelono
Ordynacja dawidgródecka K. ks. Radziwiłła . .	7 szt.	5 szt.
Dobra Rzepichowskie J. hr. Potockiego . . .	4 „	3 .
Poleskie T-wo Myśliwskie	3 „	2 „
Dyrekcja Wileńska Las. Państwowych . . .	2 „	0 „
Goszczewo M. hr. Potockiego	1 „	1 „
Grudopol A. hr. Jundziłła	1 „	0 „
Razem . .	18 szt.	11 szt.

d) Wystosowano pismo do P. Ministra Spraw Wewnętrznych z prośbą o zobowiązanie sołtysów w woj. białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wileńskiem do śledzenia i meldowania władzy o wypadkach kłusownictwa, co uważano za jeden ze skuteczniejszych środków ochrony łosia. Ze swej strony Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wyraził gotowość pieniężnego wynagradzania zasłużonych sołtysów.

e) Wygotowano na III Pokaz trofeów łowieckich mapę orjentacyjną rozmieszczenia łosi w Polsce według danych nowej ankiety. Ilość łosi na wiosnę 1934 r. ustalono na 730 sztuk, z tego w lasach państwowych 199 sztuk, w łowiskach prywatnych 531 sztuk.

f) Na Zjazd Międzynarodowej Rady Łowieckiej zgłoszono referat p. J. Gieysztora „O łosiu w Polsce" i rozdano uczestnikom zjazdu wydrukowaną przez Państwową Radę Ochrony Przyrody monografję „Łoś" pióra p. W. Korsaka.

g) Poparto wobec Ministerstwa Rolnictwa projekt Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży — utworzenia w nadleśnictwie Iwacewicze nad rz. Żegulanką rezerwatu łosiowego o powierzchni 701 ha.

h) Wydrukowano kwitarjusze dla jednania członków Sekcji O. i H. Ł., które rozesłano członkom Zarządu i niektórym członkom Sekcji.

Sprawozdanie z działalności Sekcji p. Gieysztor uzupełnił danemi o wpływach i wydatkach. Do dnia 31 grudnia 1933 r. wpłynęło ogółem 215 zł. tytułem składek członkowskich i 100 złotych, jako ofiara J. hr. Potockiego na rzecz wydania plakatu o ochronie łosia. Od dnia 1 stycznia do 1 czerwca 1934 r. wpłynęło jeszcze 180 zł. na poczet opłat członkowskich — razem 495 zł. Z kwoty tej wydano na sporządzenie mapy, wydrukowanie referatu, zamówienie kwitarjuszów i druk blankietów — 117.40 gr. Pozostaje w kasie 377 zł. 60 gr.

Nominalna ilość członków Sekcji wynosi 38 osób prawnych i fizycznych.

Drugim punktem porządku dziennego był wybór nowego składu Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej z uwagi na uchwałę Posiedzenia Organizacyjnego Członków Sekcji, określającą kadencję pierwszego Zarządu tylko na 1 rok, celem zapoznania się członków i dokonania następnego wyboru z większą świadomością zadań i ludzi. Wobec małej ilości przybyłych na zebranie członków, Walne Zgromadzenie postanowiło, w myśl propozycji M. hr. Potockiego, prosić obecny skład Zarządu o pełnienie swych obowiązków jeszcze w ciągu 1 roku. Do Komisji Rewizyjnej powołano pp.: W. Kiltynowicza, K. Skarzyńskiego i S. Steinhagena.

Przechodząc do sprawy odstrzału łosi podczas rykowiska r. b., rozpatrzono żądanie K. ks. Radziwiłła o zezwolenie odstrzału 8 łosi, J. hr. Potockiego — 5 łosi i p. E. Wagnera — o odstrzał 1 łosia w maj. Byteń. Walne Zgromadzenie, biorąc pod uwagę, 1) iż w porównaniu z rokiem ubiegłym stan łosi w Polsce wykazał poprawę dzięki przyrostowi naturalnemu i ochronie i 2) że do utrzymania tej ochrony w łowiskach prywatnych należy zachęcać właścicieli przez danie im możności odstrzału, jako jedynej nagrody za trudy i koszty — postanowiło podania powyższe wobec władz wojewódzkich poprzeć, uznając za usprawiedliwione przyznać K. ks. Radziwiłłowi w ordynacji dawidgródeckiej prawo odstrzału 8 łosi, J. hr. Potockiemu w dobrach Rzepichowsko-Chotynickich — 4 łosi (według normy zeszłorocznej) i p. E. Wagnerowi w maj. Byteń — 1 łosia.

Co do odstrzału łosi na innych terenach postanowiono ustosunkować się do nich po otrzymaniu zgłoszeń.

Z uwagi na złożenie przez J. hr. Potockiego 100 zł. na specjalny cel — wydanie plakatu o ochronie łosia — uproszono p. W. Korsaka o wykonanie tego plakatu w barwach za cenę zł. 100. Wydrukowanie plakatu nastąpi z chwilą zebrania dostatecznych środków, poczem rozesłany on będzie do wszystkich zarządów gminnych i posterunków policyjnych na terenach ostoi łosi.

J. GIEYSZTOR,
Przewodniczący Zebrania i Sekcji.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU CHEŁM.

Graniczący na wschodzie z linją Buga, na zachodzie z Wieprzem, powiat chełmski posiada żyzne, lecz ciężkie do uprawy borowiny, kwaśne łąki i kilkunastokilometrowy pas nadbużańskich sapowatych piasków, ogólnego obszaru 177.098,34 hektarów.

Na obszar ten składają się grunta: użytkowe (sadybne i ogrodowe 4.966,33, orne 92.298,61, łąki 23.732,24, pastwiska 9.529,52, lasy 28.960,55, wody: zaryb. 1.239,84, niezaryb. 313,6) łącznego obszaru 161.039,75 ha i nieużytkowe (moczary i bagna 8.326,95, piaski lotne 834,40, torfowiska 1.996,42, inne nieużytki 4.900,82) łącznego obszaru 16.058,59 ha.

Powiat zamieszkuje ogółem 116.990 ludności, w tem miasto Chełm 26.454. Podzielony jest na 13 następujących gmin: Bukowa, Krzywiczki, Olchowiec, Pawłów, Rakołupy, Rejowiec, Siedliszcze, Staw, Świerże, Turka, Wiszniewice, Wojsławice i Żmudź.

Oprócz granicznych rzek Buga i Wieprza, przez powiat chełmski przepływa 6 rzek. Na południu powiatu rzeczka Krywula, biorąc początek w gminie Żmudź, poprzez gminę Turka wpada do Buga. Równolegle do niej, mając swe źródła w gminie Rakołupy, płynie rzeczka Udal, łączy się z poprzednią w gminie Turka. Powyżej na północ przez środek powiatu płynie Uherka, biorąca swe wody ze źródeł w gminie Krzywiczki, omywając Chełm, płynie na północ, następnie na wschód poprzez gminy Bukowa i Świerże i wpada do Buga; ma mały dopływ zwany rzeczką Garka. Na samym krańcu zachodniego brzegu powiatu, w gminie Siedliszcze bierze początek najmniejsza rzeczka Młynówka, wpada do Wieprza. Na północy, płynąc na zachód ku Wieprzowi - rzeka Świnka bierze swój początek w gminie Wiszniewice i w tejże gminie przekracza granicę powiatu. Nieliczne jeziora położone są w północno - zachodniej części powiatu, w gminie Wiszniewice, doniedawna Cyców zwanej, przy samej granicy powiatu włodawskiego. Największe z nich Uściwierz, przez środek którego biegnie granica powiatów. Na wschód od Uściwierza położone jest jezioro Samin, mniejsze nieco, włączone do obwodu własnego Grabniak; w środku między niemi leży jezioro Hutcze, na południe od niego położone jest jezioro Nadrybie i obok dwa pomniejsze.

W powiecie jest zarejestrowanych ogółem 102 obwody łowieckie. W tem własnych jest 36, wspólnych 66, o łącznej przestrzeni 53.800 ha.

Obwody własne posiadają 17.581,24 ha. Obwody wspólne 36.219,04 ha.

Prócz powyższych terenem łowieckim są wszystkie lasy państwowe, czy jako dzierżawione, czy też jako tereny administracyjne w ilości 10.046,57 ha.

Około 60% z tej przestrzeni jest w dzierżawie.

Typowe „dzicze knieje" nadleśnictwa państwowego Chełm, do dziś dnia skupiają największą ilość dzików w powiecie, jednakże stan ich z biegiem lat zmalał niepomiernie. Uroczyska Stańków, Leśniczówka, Czółczyce, Sajczyce, Grabowa, Petryłów posiadały dawniej paręset sztuk, dziś zaledwie można się doliczyć do 50 sztuk, przyczem sławnych odyńców prawie się już nie spotyka.

Charakterystycznem jest dla tych i innych kniej w powiecie, że na jesieni, do nadejścia mrozów dzików żeruje bardzo dużo, następnie wychodzą, pomimo zakopcowanych ziemniaków i rozwożonej koniny. Pozostaje ich zaledwie szósta część.

Dawne lasy wojsławskie posiadały też wielką ilość dzików, obecnie wytrzebienie tych lasów doprowadziło do minimalnego ich stanu. Uratowane „Lasy Ostrów", tych wielkich kiedyś latyfundjów „Państwa Wojsławskiego", jak je miejscowa ludność nazywała, posiadają zaledwie około 15 sztuk dzików.

Państwowy las Depułtycze nadleśnictwa Pobołowice, pomimo swojej niewielkiej przestrzeni (około 600 ha), dzięki dobrej ochronie i dokarmianiu, liczy dzisiaj do 15 sztuk dzików.

W innych obwodach łowieckich własnych, czy też państwowych lasach dziki spotykane bywają jako przejściowe. Do tych obwodów należą: Świerże, Zamieście, Husynne, Rejowiec, Świerszczów i Wólka - Leszczańska, oraz lasy państwowe: Haliczany, Majdan Czerniejowski, Pawłów, Grabowa, Malinówka, Bachus, Petryłów.

Zwierzostan sarni natomiast z roku na rok poprawia się i w niektórych łowiskach jest wprost imponujący.

Czołowe miejsce zajmuje znów nadleśnictwo Chełm, dzięki nadzwyczajnej opiece nadleśniczego, p. Czesława Starzyńskiego. W uroczyskach Stańków, Czułczyce, Leśniczówka, Sajczyce można się doliczyć 250 sztuk sarn, w innych tegoż nadleśnictwa, jak Borek, Serniawy, Petryłów, Malinówka, Grabowa, Bachus około 120 sztuk. Tu jest prowadzony prawidłowy odstrzał i prawidłowa hodowla z intensywnem dokarmianiem.

Leśne przestrzenie dóbr Świerże - Zamieście powstały na dawnych, nieużytecznych bagnach. Pamiętają tam jeszcze ludzie okoliczni, jak się lęgły żórawie. Dawny właściciel przerżnął je 14-o kilometrowym kanałem z odpływem do Buga, osuszył i posadził las. Większość tego lasu składa się z niklej, typowej dla Polesia brzozy, podszytej dzikiemi malinami. W tych to kniejach (około 1.500 ha) mieści się wspaniała ilość sarn, dochodząca do 120 sztuk.

Dobra Husynne, położone nad Bugiem, o lichej, piaszczystej glebie, (obwód 1.400 ha, w tem połowa lasu) posiadają wogóle znakomity zwierzostan, a w szczególności sarni. Na tej stosunkowo niewielkiej przestrzeni znajduje się ich ponad 100 sztuk. Gospodarka łowiecka wzorowa, dokarmianie bardzo intensywne, dzięki zapobiegliwości p. Józefa Morawskiego. Lisy tępione są w jamach, dzięki czemu doskonały jest stan zajęcy, kuropatw i błotnego ptactwa.

W innych obwodach własnych sarny występują w następujących ilościach:

Majątek Świerszczów posiada około	60	sztuk	sarn
„ Rejowiec	30	„	„
„ Kanie	20	„	„
„ Żulin	15	„	„
„ Święcica	15	„	„
„ Zielone-Grądy	10	„	„
„ Kulik	5	„	„
„ Ostrów	10	„	„

Na dzierżawionych terenach lasów państwowych nadleśnictwa Pobołowice, dzięki prześladowaniu kłusowników przez p. Wł. Trąbczyńskiego z Pobołowic i wydatnej pomocy gajowego rewiru Haliczany i Majdan Czerniejowski, zwierzostan sarni podniósł się do 80 sztuk, choć niedawno jeszcze sarna była tam rzadkim okazem.

Uroczysko Depułtycze tegoż nadleśnictwa posiada około 20 sztuk sarn.

Uroczyska Góry, Weresce i Ochoża, wykazują coraz to mniejszy zwierzostan sarni i zajęczy. Powodem tego jest bliskość miasta i niebywałe kłusownictwo. Drugie już z rzędu towarzystwo myśliwskie zrzeka się tych terenów, pięknie zresztą położonych i w dogodnych warunkach. Prowadzona ochrona i walka z kłusownictwem okazała się niewspółmierna do zasobów materjalnych dotychczasowych gospodarzy.

Lisów naogół jest dużo.

Borsuków — dużo, lecz mało na nie polują.

Oprócz wyżej wskazanej zwierzyny, której stan naogół poprawia się znacznie z roku na rok, pojawiły się w północno-wschodniej części powiatu — cietrzewie. Doniedawna jeszcze w powiecie chełmskim o cietrzewiach nie słyszało się wogóle. Za Bugiem, w lubomlskim powiecie, lub granicącym — włodawskim, było ich i jest bardzo dużo; dzisiaj w graniczących z temi powiatami okolicach poważnie się rozmnożyły, tak że w ostatnim sezonie toków, były robione pierwsze próby odstrzału.

Stan kuropatw, chociaż w ub. r. był zadowalniający, jednakże na tutejszych borowinach nigdy nie będzie wyśmienity. Tępione przez jastrzębie, psy, koty i kłusowników, mogą znajdować się w znikomej ilości, największym ich jednakże wrogiem będzie gruba śnieżna pokrywa i co za tem idzie brak pożywienia, oraz harcujące na tej bieli jastrzębie, sidlarze i kłusownicy, którzy całemi stadami wybijają zbite w gromadki bezbronne kury.

Meljoracje rolne, zaprowadzone w ostatnich latach masowo rybołóstwa sztuczne powodują osuszanie powierzchni i przez to zmniejszanie błot i błotek, dawnych poważnych siedlisk kaczek dzikich. Ilość ich przeto zmniejsza się z roku na rok.

Robione przed paroma laty próby zaprowadzenia bażantów w nadleśnictwie państwowem Chełm, nie doprowadziły do zadowalniających wyników, wobec wielkiej ilości lisów w tym rejonie. Przeszłoroczna próba w nadleśnictwie państwowem Pobołowice dała też ujemne rezultaty, gdyż puszczone na dziko trzy pary bażantów znikły z powierzchni w pierwszych zaraz miesiącach z bliżej nieokreślonych przyczyn.

Słonek jest sporo i pada ich na wiosennych ciągach dość dużo.

Przepiórka pomału zanika.

Dubeltów - mało, spotyka się je w większych skupieniach na wybranych przez nie błotach.

Bekasów — naogół sporo.

Głuszczów i jarząbków niema wcale.

Obwody łowieckie wspólne nie przedstawiają naogół takiego zainteresowania, gdyż dzików tam niema, sarna zaś jest przechodnią, co zresztą z braku większych obszarów leśnych, przeważnie wobec „poserwitutowych" lasów, przetrzebionych i użytkowanych przez gromadę, jako pastwisko — jest zrozumiałe. Cały szereg obwodów wspólnych, przylegających do własnych, dzierżawiony jest przez właścicieli tych ostatnich, największą jednakże ilość dzierżawią kółka myśliwskie, a kilka pojedyncze osoby. Zwierzostan naogół znacznie się poprawił. Łowiska oddalone od środowisk swych dzierżawców, a pozbawione ochrony w postaci strażników łowieckich, zwierzostan posiadają o wiele gorszy.

W ubiegłym roku starostwo wydało 149 kart łowieckich. Uważając, iż ilość ta jest zbyt wielka i nieselekcjonowana, delegaci powiatowi interwenjują u starosty - myśliwego o zmniejszenie.

Najstarszem skupieniem myśliwskiem na terenie powiatu jest Chełmskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa — liczące 20 członków. Towarzystwo to, pomimo że dokarmianiem zwierzyny się nie zajmuje, potrafi jednakże w odstępie półtoramiesięcznym opolować dwukrotnie jeden i ten sam teren (obwód wspólny wsi Dryszczów).

Dalej idą: Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa Stańków, liczące 10 członków, Klub Myśliwski 7 p. p. leg., liczący 21 członków i Kółko Myśliwskie 2 p.a.c., liczące 12 członków.

W ubiegłym sezonie rekord co do ilości upolowanej zwierzyny pobił maj. Kulik pp. Załuskich, gdzie padło na jednodniowem polowaniu 247 zajęcy i 1 lis.

W maj. Wólka - Leszczańska na dwudniowem — 206 zajęcy, 2 psy i 1 jastrząb.

W „kniei pobołowickiej" na dzierżawionych terenach przez pp. Wł. Trąbczyńskich na jednodniowem polowaniu — 137 zajęcy. Jest to typowy „odrestaurowany" teren łowiecki, dzięki prześladowaniu kłusowników i dokarmianiu zwierzyny. Powtórna próba odstrzelenia lisów nie udała się, podobno zostały wytrute przez zawodowych kłusowników w całej pobliskiej okolicy. Na podjeździe ubito 2 kozły.

W maj. Depułtycze na niedokończonem polowaniu z powodu silnego mrozu i wichru zabito tylko 60 sztuk zajęcy, w zeszłym sezonie ponad 100 sztuk. Depułtycze posiadają typową chełmską borowinę, podobno nielubianą przez zające i kuropatwy z powodu oblepiania się łapek podczas słoty, jednakże zwierzostan jest doskonały. Właściciel p. Mieczysław Podczaski, zamiłowany hodowca i myśliwy, potrafił podczas ostatniej śnieżnej zimy wyłapać ponad 250 sztuk kuropatw i przezimować je. Nic dziwnego przeto, że kuropatwy są tam ozdobą jesiennych polowań.

W dobrach Wojsławice padło 67 zajęcy i 1 jastrząb.

Tow. Pr. M. Stańków, na łowiskach dzierżawionych w nadleśnictwie Chełm, zanotowało pokot: 5 dzików, 11 kozłów, 273 zające i 3 jastrzębie.

Na terenach dzierżawionych przez inż. Henryka Rüdigera, a mianowicie: maj. Stajne, wieś Stajne, Wólka Rejowiecka i Siedliszczeki, zabito:

rok	w strzelb	zajęcy	lisów	kuropatw
1928	7	16	—	
1929	9	14	1	—
1930	11	59	—	—
1931	10	57	—	
1932	15	73	—	650
1933	polowania na zające nie było			800

W uroczysku Pawlów, dzierżawionym przez Lubelskie Towarzystwo Łowieckie św. Huberta — :

rok	strzelb	zajęcy	lisów
1928	19	58	2
1929	18	64	3
1930	20	105	2
1931	18	67	7
1932	16	62	4
1933	10	85	—

W maj. Zamieście u p. Jana Englerta:

rok	dzików	kozłów	zajęcy	borsuków	lisów	słonek	jastrzębi	kruków	żmij
1924	1	—	—	—	—	—	—	—	—
1925	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1926	2	—	—	—	—	—	—	—	—
1927	3	—	—	—	—	—	—	—	—
1928	4	—	—	—	—	—	—	—	—
1929	6	2	—	—	—	—	—	—	—
1930	5	5	134	1	7	—	—	—	—
1931	4	8	200	2	7	10	15	4	—
1932	2	6	155	3	5	9	15	5	—
1933	—	7	287	1	3	10	5	5	ca 100
Razem	27	28	776	7	22	29	35	14	100

W maj. Husynne, na terenach własnych oraz na dzierżawionych przyległych polach, stanowiących obwód wspólny wsi Husynne, ubito:

w roku	rogaczy	zajęcy	kuropatw	słonek	kaczek	bekasów	dubeltów	derkaczy	przepiórek	gołębi
1927	—	163	113	1	247	7	7	3	10	5
1928	1	5	150	5	156	18	3	4	6	—
1929	1	74	—	3	44	1	1	5	—	—
1930	1	15	4	3	168	12	2	6	2	—
1931	—	113	6	—	86	6	—	—	—	—
	3	96	41	2	82	9	—	—	—	—
1933	2	89	177	—	13	—	2	—	—	—
Razem	8	555	491	14	796	53	15	18	18	5

w tym samym czasie zabito drapieżników:

rok	lisy	łasice	jastrzębie	kruki	sroki	psy	koty	wrony	sójki	wiewiórki	odebrano	
											wnyków	broni
1927	5	6	50	21	52	34	28	85	3	78	—	—
1928	—	3	24	10	26	16	9	41	—	38	—	2
1929	1	1	16	3	14	13	10	48	2	3	353	—
1930	3	4	18	5	14	10	21	42	—	—	83	—
1931	6	3	11	3	22	6	10	18	—	—	210	2
1932	1	5	17	5	33	9	9	36	—	—	130	1
1933	—	5	20	7	26	7	9	39	—	—	73	—
Razem	16	27	156	54	187	95	96	309	5	119	849	5

Klub Myśliwski 7 p. p. leg., na terenach wsi Strachosław 1056 ha. Mołodutyn 632 ha., Rożdzałów 918.65 ha., Weresce las 674 ha., Rudka 828 ha., wieś Weresce 800 ha. — razem 4.100 ha., utrzymuje jednego strażnika łowieckiego (zaprzysiężonego), oraz 2 stróżów. Przy ich pomocy złapano około 30 kłusowników oraz wypłacono w roku sprawozdawczym (t. j. od 28.II. 33 r. do 28.II. 34 roku) kwotę 230 złotych nagród pieniężnych za walkę z kłusownictwem.

Klub w 1933 roku przeprowadził zawody w strzelaniu do rzutków.

W roku 1932 t. j. pierwszym roku istnienia Klubu Myśliwskiego 7 p. p. leg., ubito:

obwód	zajęcy	lisów	kuropatw
Strachosław	22	—	3
Mołodutyn	18	—	4
Rożdzałów	45	—	—
Rudka	15	—	10
Weresce las	10	1	—
Razem	110	1	17

Natomiast w r. 1933 osiągnięto rezultat:

obwód łowiecki	zające	kuropatwy	przepiórki	słonki	kaczki	bekasy	psy	koty	wrony i sroki	jastrzębie	inne drapież
Strachosław	98	70	6	—	—	5	30	10	25	—	3
Mołodutyn	68	45	1	—	1	-	12	5	21	12	1
Rożdżałow	90	150	3	—	—	—	6	3	10	3	5
Weresce las	19	22	—	3	—	2	6	4	3	—	7
Weresce wieś . . .	30	40	—	—	—	—	1	1	2	—	—
Rudka	57	97	—	—	2	—	4	5	5	—	7
Razem . .	362	424	10	3	3	7	59	28	66	15	23

Udział funkcjonarjuszy policji państwowej w zwalczaniu kłusownictwa, dzięki wydatnej pomocy starosty powiatowego, p. Edwarda Woronowicza, jest coraz więcej w rezultatach swych owocny. Właściciele łowisk, przy żądaniu interwencji policji niemundurowej, gdyż taka pomoc jest o wiele skuteczniejsza, napotykają na poważne trudności, jednakże niezależne od władz miejscowych, pomimo to pomoc w każdym możliwym wypadku jest udzielana.

Za okres od 1.III. 33 r. do 1.III. 34 r., ogólnych spraw za kłusownictwo, ujawnionych przez posterunki policji państwowej, skierowano do sądu i starostwa — 175.

Że kłusownicy nie przestrzegają czasu ochronnego, charakteryzuje poniżej podane zestawienie kwartałami:

Kwartał I. od 1.III. — Odebrano: strzelb 35, sztucerów 1, karabinów 5, wnyków 8, mięso z 2-ch sarn, 1 zając, 2 skórki z sarn, 4 skórki z zajęcy.

Kwartał II. od 1.VI. — Odebrano: strzelb 11, wycior 1, lufy 3, karabinów 5, łoże 1, sideł 1, wnyków 20, nogi z kozła, skoki zajęcze, młodych lisów 3, skórek zajęczych 8, mięso sarnie 1.

Kwartał III. od 1.IX — Odebrano: strzelb 11, sztucer 1, karabinów 3, żywa dzika kaczka 1, skóra i mięso sarnie 1, mięso zająca 1, zając 1.

Kwartał IV od 1.XII. — Odebrano: strzelb 36, nabojów kal. 16 — 10, sztucerów 5, karabin 1, sideł 2, wnyków 13, skórek zajęczych 10, skóra sarnia 1, kuropatw 5, zajęcy 7, wiewiórka 1.

W tymże samym czasie starostwo nałożyło kary administracyjne za wykroczenie przeciw ustawie łowieckiej.

w kwartale	t.j. od dn. 1.III.33 r. do do dn. 1.III.34 r. z art. 75	z art. 76	z art. 77	z art. 80	z art. 81	Razem	sprawy przekazane do S.O.
od 1. III	1	16	11	2	7	37	8
od 1. VI	—	4	2	—	—	6	1
od 1. IX	2	6	16	5	9	38	6
od 1. XII	3	8	6	3	7	27	4
Razem	6	34	35	10	23	108	19

W jednej sprawie założono kasację.

Poszukiwanie nieprawnie posiadanej broni do roku 1932 było utrudnione z powodu skrępowania władz administracyjnych przez władze sądowe. Za każdem poczynaniem policja musiała mieć zezwolenie sądu lub prokuratora na zrobienie rewizji, nie będąc zaś później skrępowaną, przystąpiła energicznie do tępienia nieprawnych posiadaczy i w efekcie wykazała spraw:

w I	kwartale	od 1. III. 33 r.	105
w II	„	od 1. VI. „	40
w III	„	od 1. IX. „	55
w IV	„	od 1. XII. „	44
		razem	244

Na ogólną ilość spraw administracyjnych — 4 500 znalazło się 2.44% kolizji z prawem łowieckim i 5.42% o nieprawne posiadanie broni.

Na dobrze strzeżonych łowiskach przez właścicieli, lub dzierżawców, po każdej ponowie strażnicy łowieccy, lub gajowi zbierają rozstawione wnyki z niesłychanym nieraz efektem i, podnosząc je co pewien czas w okresie śnieżnej zimy na ścieżkach zajęczych — znajdują ich od 20 do 40 sztuk. Niejednokrotnie podejmowany jest silnie uwiązany wnyk z grubszego nieco drutu, zastawiony na sarny, lub też jego ofiara. Na całym terenie łowieckim w lasach państwowych i prywatnych rocznie zbiera się wnyków około 1700 sztuk, oraz kilkadziesiąt sideł na innych.

Sąd grodzki w ubiegłym roku kalendarzowym osądził ogółem 6 spraw z art. 270 k. k., z tego skazano: 2 osoby po 2 miesiące aresztu, 2 osoby po 50 złotych grzywny i 2 osoby uniewinniono.

Nadleśnictwa państwowe, właściciele obwodów własnych, oraz dzierżawcy terenów państwowych, a więc leśnych (mniej dzierżawcy obwodów wspólnych), dokarmiają zwierzynę, nie szczędząc w pewnych wypadkach dość dużych kosztów. W lasach kopcuje się ziemniaki, lub rozwozi koninę, czy też buraki pastewne, koniczyny, owsy, względnie podsypuje się poślady w budkach dla kuropatw, lub przy remizach.

•

Ochrona zwierzyny stosowana w powiecie koncentruje się głównie na prześladowaniu kłusowników. Walka z nimi jest ciągła i niebezpieczna, jednakże dodatnie rezultaty dają się już zauważyć. Drugą plagą, są psy, włóczące się po polach, pomimo przepisów, iż mają być na uwięzi, lub w kagańcach. Przepisy te przez ludność nie są przestrzegane. Kilka lat temu, w związku z tępieniem wścieklizny, posterunki pol. państw. zabijały każdego spotykanego psa w polu, starostwo nawet gminę uzbroiło w broń śrutową i powołany do tego stróż gminny miał obowiązek zabijania każdego napotkanego, włóczącego się psa. Był przeto czas, że plaga ta była mniej widoczną, a akcja skuteczną, jeżeli chodzi o walkę z wścieklizną. Obecnie psy, tak jak dawniej, grasują po polu.



Z dorocznej wystawy psów rasowych w Warszawie. Komisja sędziów dla grupy psów myśliwskich pracuje. Fot. kpt. J. Kobylański.

Na oddalonych od lasów łowiskach nie widuje się już tej ilości jastrzębi, jak to było doniedawna, a powodem tego jest, przypuszczam, nietyle zmniejszenie się tych szkodników, chociaż ciężka zima 29 roku też ich trochę przetrzebiła, ile poprawa w zwierzostanie — nie potrzebuje przeto jastrząb w poszukiwaniu zdobyczy robić zbyt dalekich wycieczek. Niema jednakże polowania, żeby na rozkładzie nie znalazł się jeden lub dwa jastrzębie i to głównie gołębiarze.

Ośrodkiem ochrony zwierzyny, pomijając państwowe leśnictwa, gdzie ta sprawa jest już uregulowana i bodajże, poza pilnowaniem szkód w lesie, najważniejszym obowiązkiem gajowego jest ochrona zwierzostanów — są właściciele obwodów własnych — myśliwi. Tam gdzie ich niema, to i zwierzostan jest gorszy i kuropatwy są sprzedawane po 15 groszy za sztukę, lub zając za jednego złotego (gm. Rakolupy). O ile zarejestrowany obwód podlega jakiej takiej ochronie zwierzyny, o tyle przestrzenie, nie będące obwodami łowieckiemi, a jest ich około 2/3 powierzchni ogólnej, są bez żadnej prawie opieki — tam też i zwierzostan jest bardzo zły.

Jakie wyniki daje ochrona, udowodnił Klub Myśliwski 7 p. p. leg. w Chełmie (tablica powyżej):

W międzyczasie zaś zabito:

psów	48
kotów	18
jastrzębi	15
wron i srok	56
innych drapieżników	9
a także złapano kłusowników	7
i odebrano broni	12

Na psy były robione specjalne obławy konne.

Służby leśnej ilość jest niejednakowa, w zależności od obszaru: mniej więcej wypada 1 gajowy na 300 ha lasu.

Polowych posiadają tylko większe obwody własne. Każden prawie obwód łowiecki posiada swego stróża, lecz w rzadkich wypadkach odpowiada on całkowicie swemu zadaniu. Przysięgłych strażników łowieckich jest w powiecie 8, z czego 6 pracuje w majątkach, a 2 w kółkach myśliwskich.

Nie ulega kwestji, że strażnicy przysięgli odpowiadają w zupełności swemu zadaniu, są to zazwyczaj ludzie zaufani. Gajowi lasów państwowych i gajowi lasów prywatnych również, z małemi wyjątkami, spełniają swe obowiązki należycie. Najmniejszą wartość mają t. zw. stróże obwodów wspólnych, a jeżeli chodzi o walkę z kłusownictwem — to prawie żadnej.

Hodowla psów myśliwskich poza jednem gniazdem w Chełmie (kpt. Witkowski) właściwie nie istnieje. Nieliczne, znajdujące się w posiadaniu psy myśliwskie, są mało wartościowe, jeżeli chodzi o rasę. Jedyne to gniazdo powstało ze skrzyżowania gryfonki z pointrem.

Z inicjatywy delegatów P. Z. S. Ł. zostało na dzień 13 marca b. r. zwołane przez starostę powiatowego, p. Edwarda Woronowicza, zebranie wszystkich prezesów stowarzyszeń łowieckich w powiecie, nadleśniczych lasów państwowych, trzech zainteresowanych referentów starostwa i delegatów P. Z. S. Ł., na którem pod przewodnictwem p. starosty były poruszone wszystkie sprawy, dotyczące łowiectwa w powiecie. Po szczegółowem omówieniu walki z kłusownictwem i stwierdzeniu skutecznego jej wyniku, dłuższa dyskusja odbyła się w sprawie zwalczania plagi psów. Po przedstawieniu zastraszającego położenia i trudnej walki, p. starosta zgodził się w wyjątkowych wypadkach interpretować art. 37 ustawy łowieckiej w ten sposób, by upoważniony przez właścicieli lub dzierżawców obwodów łowieckich przysięgły strażnik łowiecki, miał prawo używania broni śrutowej w celu tępienia psów, włóczących się po łowisku, oraz innych szkodników.

Interwencja delegatów w sprawie przeselekcjonowania posiadaczy kart łowieckich również odniosła pożądany skutek. P. starosta wstrzymał wydawanie pozwoleń na broń myśliwską i kart łowieckich do czasu zaopinjowania o petentach przez delegatów P. Z. S Ł. względnie przez zebranych. Opinjodawcze zebranie to odbyło się wkrótce potem.

Zebrani postanowili powołać do swego grona przedstawiciela mniejszej własności rolnej i ukonstytuować się, jako Radę Powiatową Łowiecką przy starostwie. W swoim czasie istniała Komisja Łowiecka w Chełmie, powstała z inicjatywy delegatów, lecz, nie otrzymawszy należytego poparcia od poprzedniego starosty, żywot swój szybko, bezprodukcyjnie zakończyła.

Za współudział przy zestawieniu niniejszego sprawozdania pozwalam sobie na tem miejscu złożyć podziękowanie delegatom P. Z. S. Ł. na powiat chełmski, inż. Henrykowi Rudigerowi, nadleśniczemu Czesławowi Starzyńskiemu, oraz p. Władysławowi Trąbczyńskiemu z Pobołowic.

STEFAN TITTENBRUN,
Delegat P.Z.S.Ł. na pow. Chełm.

STRZELNICTWO MYŚLIWSKIE.

PRZED NARODOWEMI ZAWODAMI

Dnia 15 lipca rozpoczną się w Warszawie IX Narodowe zawody strzeleckie, myśliwskie i łuczne. Poprzednie zawody odbywały się ostatniemi laty w Poznaniu i Lwowie, obecnie przeniesiono je zkolei do stolicy. Nie będę zajmować się tu działem strzelań wojskowych i sportowych, lecz tem, co nas szczególnie interesuje, a raczej powinno interesować, mianowicie strzelaniami myśliwskiemi.

Parokrotnie już o nich pisałem w „Łowcu Pol.", podawałem wyniki i spostrzeżenia, obecnie chciałbym rzucić parę uwag przed nadchodzącemi zawodami.

Ogółem strzelań myśliwskich jest sześć, które dzielą się na dwie zasadnicze grupy: kulową i śrutową. W pierwszej mamy cztery konkurencje: dzik pojedyńczy na 50 metrów, dzik dublety na 50 metrów, jeleń pojedyńczy i dublety na 100 metrów—wszystkie po 30 przebiegów; w drugiej—dwie: 300 rzutków na 15 metrów i 30 przebiegów zająca na 35 metrów. Wszystkie strzelania kulowe odbędą się na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Szczęśliwicach, natomiast śrutowe mają być przeniesione do Rembertowa, do dawnej strzelnicy „Pocisku", przebudowanej staraniem i kosztem Związku Strzeleckiego.

O ile zainteresowanie zawodami w świecie wojskowym i strzeleckim jest naogół bardzo duże, o tyle jest ono prawie żadne wśród myśliwych, czego najlepszym dowodem jest fakt, że wszystkie niemal (z wyjątkiem jednego) rekordy Polski w strzelaniach myśliwskich kulowych, należą do wojskowych, a śrutowe do specjalistów slandowych. Przypominają mi się ubolewania p. Podoskiego z przed trzech lat z łamów „Łow. Pol.", że do międzynarodowych zawodów strzeleckich we Lwowie nie stanął niemal nikt z pośród sławnych strzelców kulowych małopolskich. Mam wrażenie, że wchodzi tu w grę czynnik źle pojętej ambicji, obawa przed kompromitacją. Nieraz widziałem bardzo dobrych strzelców i myśliwych, którzy, chybiwszy do rzutka raz i drugi, więcej nie strzelali, by nie nadwyrężyć swej sławy łowieckiej. Kierując się takiemi uczuciami, pogrzebiemy strzelectwo myśliwskie w Polsce.

Obecnie tworzy się już klub Strzelectwa Myśliwskiego i, choć jeszcze nie zawiązał się ostatecznie, przeprowadzono już szereg rozmów, mam więc nadzieję, że jeszcze tego lata utworzy się on jako sekcja przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich i będzie afiljowany do Związku Strzelectwa Sportowego.

Lecz wróćmy do zawodów narodowych, które, jak już wspomniałem, składają się w dziale myśliwskim z sześciu konkurencyj. Postaram się dać pogląd na każdą z nich, oraz przypomnieć dotychczasowe wyniki. Zacznijmy od śrutu: tu mamy rzutki i zające. Jeśli chodzi o pierwsze, to konieczny jest przy nich długi trening i duża wprawa, gdyż konkurencja będzie bardzo mocno obsadzona. Na czoło wysuwają się, jak zawsze pp. Kiszkurno (dotychczas 5 krotny mistrz Polski, mistrz świata z r 1932), mający w posiadaniu trudny do pobicia rekord Polski: 292 rzutki na 300, Rosenwerth, Czerski, Koschembahr-Łyskowski, Ciążyński etc. Wątpię bardzo, by nastąpiły tu jakie niespodzianki, outsiderów nie należy się spodziewać na pierwszych miejscach. Całkiem inaczej przedstawia się sprawa z zającem; tu konkurencja jest zupełnie otwarta i najlepsze strzelby łamią się po pudle do tego spokojnie defilującego szaraka. Tu rekord Polski i Warszawy wynosi 27/30, co nie wydaje się zbyt trudnem do pobicia, tembardziej, że przy 30 przebiegach, w przeciwieństwie do 300 rzutków, wchodzi w grę i przysłowiowy łut szczęścia.

W kuli mamy, jak wspomniałem, supremację armji, przed którą, jak dotąd, musimy my, cywile, cofać się na dalsze miejsca, lecz, jeśli chodzi o wyniki, to wśród trzech mocno wyśrubowanych, a mianowicie: jelenia pojedyńczego: 101/150, dzika pojed.: 102/150 i jelenia dubl.: 272/300, znajduje się jeden wyjątkowo, zdawałoby się, łatwy do pobicia, mianowicie do dzika dubl.: 136/300. Jestem też przekonany, że rekord ten tego roku nie utrzyma się, lecz będzie podwyższony o jakieś 20, lub więcej punktów.

Nie trzeba też zapominać, że narodowe zawody dają możność zdobycia wyborowej odznaki strzeleckiej, tego najwyższego odznaczenia strzeleckiego, a wymagania nie są niemożliwe. Z wyjątkiem zająca 30/30, to reszta: 260/300 w rzutkach, 90/150 w pojed. kuli i 150/300 w dubletach nie jest nad siły dobrego strzelca. Mam też nadzieję, że z 11 odznak wyborowych, zdobytych w strzelaniach myśliwskich w zeszłym roku, przejdziemy tego roku na kilkadziesiąt.

H. TYSZKIEWICZ.

OSTATNIE WYNIKI STANDOWE W WARSZAWIE.

Dn. 17 czerwca b. r. zakończyły się dwudniowe zawody w strzelaniu do rzutków (i zająca), urządzone przez Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie. Zawody te mogą nam dać pojęcie o formie, w jakiej się znajdują przed narodowemi zawodami zawodnicy standowi, wśród których zjawiło się kilku nowych konkurentów w niższych klasach. Zawody, odbyte w Radomiu, wskazują również na zwiększenie się kadr zawodników w strzelaniu do rzutków o rokujących nadzieje wynikach.

Dzień pierwszy (10 czerwca b. r.):

Pula otwarcia, 10 zajęcy na 35 m. i 10 talerzyków na 15 m.
w I klasie: 1) Ziegenhierte W. 18/20, 2) Czerski St. 17/20, 3) Kiszkurno J. 16/20;
w II klasie: 1) Klępiński Z. 16/20, 2) Tyszkiewicz H. 15/20, 3) Siciński 15/20 w rozgrywce dubletami;
w III klasie: 1) Soroko M. 15/20, 2) Sosonko H. 14/20, 3) Kitzman K. 11/20.

Nagroda Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, 20 talerzyków na 15 metrów.
w I klasie: 1) Czerski St. 19/20, 2) Kiszkurno J. 18/20, 3) Baranowski A. 17/20;
w II klasie: 1) Tyszkiewicz H. 19/20, 2) Wężyk Fr. 18/20, 3) Kolaczkowski W. 18/20 w rozgr.;
w III klasie: 1) Kitzman K. 17/20, 2) Soroko M. 14/20, 3) Rotkel K. 11/20.

Nagroda Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszowie, 10 talerzyków na 15 m, 10 na 18 m i 10 na 20 m.
w I klasie: 1) Kiszkurno J. 28/30, 2) Czerski St. 26/30, 3) Łyskowski-Koschembahr K. 24/30;
w II klasie: 1) Tyszkiewicz H. 27/30, 2) Jaeger A. 26/30, 3) Lisowski Cz. 25/30;
w III klasie: 1) Kitzman K. 22/30 valc.

Dzień drugi (17 czerwca b. r.)

Pula otwarcia: 10 talerzyków na 15 metrów:
w klasie I: 1) Kiszkurno J. 10/10, 2) Ziegenhierte W. 9/10;
w klasie II: 1) Jeziorowski W. i Tyszkiewicz H. 10/10.
w klasie III: 1) Kitzmon K. i Rotkel K. 6/10.

Nagroda Z. A. Pocisk. S. A., 20 talerzyków na 15 m.
w klasie I: 1) Kiszkurno J. 19/20, 2) Tobola K. 18/20, 3) Ziegenhierte W. 17/20;
w klasie II: 1) Wężyk Fr. 19/20, 2) Jeziorowski W. 19/20 w rozgrywce, 3) Lisowski Cz. 18/20;
w klasie III: 1) Latoszyński J. 19/20, 2) Kitzman K. 13/20, 3) Rotkel K. 10/20.

Nagroda Warszawskiej Spółki Myśliwskiej i Państw. Wytwórni Prochu „Pionki"; 20 talerzyków 15 metrów.
w klasie I: 1) Czerski St. 19/20, 2) Kiszkurno J. 19/20 (w rozgrywce), 3) Baranowski Ant. 16/20;
w klasie II: 1) Tyszkiewicz H. 18/20, 2) Jeziorowski W. 17/20, 3) Lisowski Cz. i Klępiński Z. 16/20;
w klasie III: 1) Kitzmann K. 15/20, 2) Latoszyński J. 11/20, 3) Koszutski T. 9/20.

Nagroda Pocieszenia, 10 talerzyków z 15 m.
1) Grodzki H. 7/10, 2) Czerski St. jun. 6/10, 3) Regulski J. 6/10 w rozgr.

Zwycięzcy otrzymali piękne nagrody, ofiarowane przez Bractwo Strzelców Kurkowych, Polski Zw. Stowarzyszeń Łowieckich (medale), oraz przez firmy: Spółka Myśliwska, Państw. Wytwórnia Prochu „Pionki", Z. A. Pocisk, f. „Łowiec", f. Sosnowski, f. Straburzyński, f. Torchalski etc.

Pierwszego dnia zawodów udział brało 16-tu zawodników, drugiego dnia — 14-tu.

*

Na marginesie dopieroco odbytych zawodów w strzelaniu do rzutków, urządzonych przez Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie w jego siedzibie w Szczęśliwicach, pragnę dodać poza ogłaszanemi wynikami kilka uwag.

Zawody te można traktować, jako wstępne próby sił i strzelania treningowego przed dorocznemi zawodami narodowemi, co tem większe znajduje usprawiedliwienie, że wziął w nich udział szereg zawodników rutynowanych i znanych w swych klasach zwycięzców obok zawodników nowych, początkujących, wszelako rekrutujących się z pośród nieprzeciętnych strzelców-myśliwych do ptactwa.

W związku z tem jednak nasuwa mi się wątpliwość, zrodzona na podstawie oglądanych wyników strzelania, czy sklasyfikowanie strzelców do poszczególnych klas (poza znanymi zawodnikami, którzy dokładnie i oddawna mają swą klasę ustaloną) miało swe dostateczne usprawiedliwienie.

Pod tym względem należałoby może dla porządku i usunięcia wszelkiej wątpliwości u startujących zawodników ogłaszać publicznie podstawy ich sklasyfikowania, a przedewszystkiem opatrzyć odpowiedniemi przepisami program zawodów.

Trzeba podkreślić, że stand talerzykowy w Szczęśliwicach miał od wczesnej wiosny dość duże powodzenie i używany był przez wielu myśliwych, zamieszkujących w Warszawie, jako dogodne i miłe miejsce rozrywki z bronią myśliwską w ręku, spełniając jednocześnie to ważne przeznaczenie swoje: wprawiania oka i ręki mieszkających stale w mieście myśliwych.

Nasuwa mi się tu uwaga, jak wielce pożytecznem byłoby dla tych myśliwych uczęszczanie na stand rzutkowy w Szczęśliwicach przed otwarciem sezonu kuropatwiego. Myśliwi, pragnący poprawić swe wyniki do żywej zwierzyny, a takich jest bardzo dużo w każdem prawie towarzystwie i kółku łowieckiem, powinniby wykorzystać szczęśliwicki stand, grupując się w tych samych zamiarach i, wzorem myśliwych zagranicznych, poszukać techniki własnej w strzelaniu, wprawiającem do szybkości decyzji strzału i urabiającem pewność oka. Grupy myśliwych, którzyby życzyli sobie przejść podobne „przeszkolenie" przedsezonowe, zwracam bezpośrednio do kierownika standu rzutkowego w Szczęśliwicach, p. St. Czerskiego (Warszawa, Spółka Myśliwska).

Strzelnica Bractwa Strzelców Kurkowych posiada te niezmiernie dodatnie strony, że, mieszcząc się na wsi, połączona jest z Warszawą nadzwyczaj dogodną komunikacją elektrycznej kolei dojazdowej linji Warszawa-Włochy-Grodzisk; pozatem na miejscu mieści się lokal klubowy Bractwa, bardzo obszerny, dobrze urządzony, umeblowany i ładnie ozdobiony, wyposażony w zamieszkałą na miejscu służbę i wszelkie „porządki" gospodarskie — jednem słowem wszystko, co pozwala członkom Bractwa z ich rodzinami i gośćmi na spędzenie w ciągu letnich miesięcy całych dni na powietrzu, a wycieczki te odbywać się mogą z całem powodzeniem przy licznej nawet frekwencji, utrzymując dowolny charakter: strzelecki, towarzysko-majówkowy i nawet brydżowy.

Zarząd Bractwa dokłada wszelkich starań, aby te wycieczki towarzyskie urozmaicić i ożywić. Potrzeba trochę więcej jeszcze zainteresowania uczestników.

W. Z.

ZAWODY MYŚLIWSKIE W STRZELANIU DO KRĄŻKÓW W RADOMIU.

W dniu 10 czerwca r. b. odbyły się w Radomiu zawody regjonalne w strzelaniu do krążków, zorganizowane przez Komisję porozumiewawczą sportu strzelecko-łucznego.

Zawody te odbyły się na placu ćwiczeń 72 p. p. w Radomiu, pod kontrolą i zarządem Komitetu Wykonawczego i Komisji Sędziowskiej.

Wyniki Zawodów:

1) Konkurencja Otwarcia: 15 krążków w 3-ch serjach po 5 sztuk. Dystans 15 metrów. Nagród 4. — Do zawodów stanęło 14-tu myśliwych.

I nagrodę (srebrną papierośnicę) zdobył kapitan Stefan Bukowski, z wynikiem 14 na 15.

II nagrodę (150 nabojów śrutowych) zdobył p. Otton Lenc, z wynikiem 12 na 15.

III nagrodę (żeton srebrny) zdobył p. Adam Faliszewski, z wynikiem 12 na 15.

IV nagrodę (dyplom) zdobył p. Wincenty Bedyński, z wynikiem 12 na 15. Wszyscy trzej w rozgrywce.

2) Konkurencja Główna: 25 krążków w 3-ch serjach: 2 po 10 i 1—5 sztuk. Dystans 15 metr. Nagród 4. Do zawodów stanęło 15 myśliwych.

I nagrodę (pistolet Browninga kal. 7,65) zdobył p. Jan Zgrzebniak, z wynikiem 25 na 25.

II nagrodę (papierośnicę srebrną) zdobył p. Andrzej Bojanowski, z wynikiem 20 na 25.

III nagrodę (200 nabojów śrutowych) zdobył p. Kazimierz Kuszkowski, z wynikiem 20 na 25.

IV nagrodę (duży srebrny żeton) zdobył p. Otton Lenc, z wynikiem 20 na 25. Wszyscy trzej w rozgrywce.

3) Konkurencja Pocieszenia: 10 krążków seryjnych. Dystans 15 metrów. Nagród 4. Do zawodów stanęło 7 myśliwych.

I nagrodę (150 nabojów śrutowych) zdobył p. Józef Krzyżowski, z wynikiem 9 na 10.

II nagrodę (100 nabojów śrutowych) zdobył p. Henryk Piwowski, z wynikiem 9 na 10. Obaj w rozgrywce.

III nagrodę (duży myśliwski nóż) zdobył p. Rajmund Pomianowski, z wynikiem 8 na 10.

IV nagrodę (żeton srebrny) zdobył p. Leon Dubiel, z wynikiem 8 na 10. Obaj w rozgrywce.

Ponadto do wszystkich tu wymienionych nagród zostały wydane dyplomy (w tej liczbie nagroda IV w konkurencji otwartej).

Warunki strzelania: broń śrutowa dowolnego kalibru (do 12-ki włącznie), śrut nie grubszy, niż 2,5 mm (Nr. 6).

Zawody trwały od godziny 8-ej do godz. 17 min. 30, z przerwą od godz. 11 m. 30 do godz. 14.

Na zawodach obowiązywał regulamin z ostatnich zawodów narodowych w Poznaniu.

500 sztuk nabojów śrutowych na nagrody dla zawodników ofiarowała Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach; zaś duży kordelas fiński — firma A. Arnekker w Radomiu.

Zaznaczyć należy, że Radom i jego okolice obecnie mają bardzo dobrych zawodników w strzelaniu do krążków, wytrwałych i spokojnych podczas zawodów. Żywimy nadzieję, że niektórzy z nich, gdy staną gdziekolwiek w kraju do zawodów, — conajmniej niedaleko pozostaną w tyle poza najlepszymi mistrzami w zawodach strzeleckich.

WŁ. ŻARNOWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na miasto i pow. Radom.

Z WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W ŁOMŻY.

W dniu 20 i 21 maja b. r. odbyła się w Łomży powiatowa wystawa łowiecka, zorganizowana staraniem Łomżyńskiego Oddziału Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku. Wystawa powyższa obejmowała: trofea łowieckie, broń myśliwską z dawnych czasów, fotografje; osobny dział stanowiły psy myśliwskie.

Nadesłano ogółem 95 eksponatów i 26 psów.

Premjowaniu podlegały jedynie eksponaty, pochodzące z powiatu łomżyńskiego. Komisja sędziowska przyznała: medal złoty p. staroście Mieczysławowi Sysce za skórę wilka, medal srebrny p. Marjanowi Lasockiemu za kolekcję parostków sarnich i medal bronzowy p. Rajmundowi Blumowi za wyłowiony z Narwi, piękny wieniec jelenia.

Psy myśliwskie sądzone były przez Komisję, której przewodniczył, przybyły uprzejmie w tym celu z Warszawy, p. Stanisław Czerski.

Przeważały nogół wyżły niemieckie krótkowłose, których wystawiono 19. Poza tem wystawiono 3 pointry angielskie i po jednym gryfonie, lawerаku, settrze irlandzkim i jamniku. Przyznano w tym dziale 4 medale srebrne, 3 bronzowe i 6 listów pochwalnych.

Pokaz psów cieszył się specjalnem zainteresowaniem publiczności, a miejscowym myśliwym dał jednocześnie możność zorjentowania się w materjale hodowlanym na terenie powiatu.

Wystawę zwiedziło w ciągu dwóch dni trwania wystawy dwieście kilkanaście osób, co przy tak jednostronnym i specjalnym jej charakterze można uważać za niezły rezultat.

Na zakończenie należy podkreślić duże znaczenie propagandowe powyższej wystawy, co dało się odczuć wyraźnie w rozmowach z myśliwymi — nawet sąsiednich powiatów.

K. KOMIEROWSKI.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

SPRAWOZDANIE KOŁA MYŚLIWSKIEGO „KNIEJA"

za czas od dnia 1 kwietnia 1933 r. do dnia 1 kwietnia 1934 r.

W okresie 1933/34 roku posiadaliśmy członków 21. Na 1 kwietnia 1934 r. ilość ta zmniejszyła się do 16 członków.

Stwierdzono na całym terenie, dzięki wzmocnionej karami opiece i zaangażowaniu nowego, b. starannego i energicznego strażnika łowieckiego, znaczną poprawę w zwierzostanie. Podczas 14 wyjazdów pojedyńczych, 17 myśliwych zabiło w sezonie 1465 kuropatw. Na polowaniach zimowych, zbiorowych, przy uczestnictwie przeciętnie 15 strzelb wraz z gośćmi, w dziewięciu polowaniach zabito 370 zajęcy, 3 lisy, 4 cietrzewie i 3 bażanty.

Stosunek zajęcy samic do samców wykazał: 251 samic na 119 samców.

Stan sarn w roku 1933/34 był nadzwyczaj pomyślny: na 2460 ha lasu prywatnego i państwowego, posiadamy około 30 sztuk, w tem dwanaście kozłów.

Terenu dzierżawnego posiadamy 2040 ha pola i 2460 ha lasu.

Czynszu płacimy rocznie 690 zł., podatku gminnego 390 zł. Strażnik łowiecki, Teofil Bednarczyk pobiera 50 zł. miesięcznie, prócz tego osobne wynagrodzenie od złapanego kłusownika i wnykarza. Jest asekurowany w T-wie „Patrja" na 4500 złotych.

Odebrano 3 dubeltówki, 2 sztucery, wdrożono 9 spraw za kłusownictwo i wnykarstwo z bardzo słabemi karami sądowemi. Zdjęto 176 wnyków i 2 sidła na kuropatwy. Sporządzona 18 protokółów za psy. Szkodników w 1933/34 r. zabito: psów 46, kotów 4, jastrzębi 14, zniszczono jaj 18, srok i wron około 20.

Wobec wysuszenia błot, kaczek zupełnie nie było. W styczniu, na ostatnich leśnych polowaniach dał się zauważyć nalot cietrzewi.

Finansowość nasza przedstawia się, jak następuje:

Wpływy:		Wydatki:	
Saldo za 1932/33 r.	1015 zł.	koszty terenowe	76 zł.
składki	1880 „	dzierżawa	390 „
wpisowe	135 „	podatki	390 „
od gości	73 „	kancelarja	116 „
kary	2 „	bibjoteka	72 „
zaległe wpisy	495 „	łowiska i pasza	96 „
różne	116 „	Zw. Sł. Łow.	52 „
		straż łow.	798 „
		nieprzewidz.	140 „
		inwentarz	60 „
		rezerwa na ter.	500 „
Razem	3716 „	Razem	2690 „

Zestawienie:

Wpływy złotych	3716
Wydatki „	2690
	1026
rezerwa	500
saldo na r. 1933/34	1526 zł.

W roku ubiegłym zwierzyny nie zakupywano, wobec tego, że w roku 1932/33 wpuszczono na teren 10 bażancic i 2 koguty własnego chowu i zajęcy z Krośniewic 6 samic i 8 samców.

Na inwestycje w 1933/34 roku wydano: na utrzymanie straży łowieckiej, łowisko i karmienie, 1094 złote, t. j. około 37% budżetu.

W sprawach koła prócz korespondencji wewnętrznej z członkami załatwiono spraw 54. Wartość bibljoteki wynosi koło 420 zł. drobny inwentarz — 220 złotych.

Zarząd koła stanowili: p. inż. *E. Gutkowski* prezes, *M. Korolec* wiceprezes, *Z. Święcicki* skarbnik, *J. Kuszkowski* łowczy sekretarz.

J. KUSZKOWSKI.

Z POKAZU PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE.

Tegoroczna wystawa psów rasowych w Warszawie, odbyta przy ul. Bagateli w dn. 9, 10 i 11 czerwca, pod wieloma względami udowodniła raz jeszcze, jak dalece rozwinęło się wśród miłośników psów zainteresowanie czystością rasy wychowanków i jak stale zwiększają się te koła, zwłaszcza wśród właścicieli psów myśliwskich.

Dowodzą tego następujące cyfry: a) frekwencja publiczności, zwiedzającej wystawę, wyraziła się w cyfrze bliskiej 6000 osób, z czego przeszło 4000 przybyło oglądać psy w niedzielę, 10-go, t. j. w dniu poważnych imprez sportowych tego rodzaju, jak kulminacyjne konkurencje międzynarodowej hippiki o Puhar Narodów, oraz Wielka Warszawska nagroda im. Prezydenta Rzplitej na torze wyścigowym; b) uczestniczyło ogółem 129 wystawców, z których 35 zamiejscowych — w jednej trzeciej z bardzo odległych od stolicy okolic; c) wystawiono ogółem 159 psów (i około 20 gniazd szczeniąt), z czego 86 psów ras myśliwskich.

Wśród wystawionych okazów 24 psy przeznaczone były przez właścicieli na sprzedaż, oraz 11 gniazd szczeniąt. Z psów do sprzedania najmniej było wyżłów, bowiem zaledwie 4, z czego 1 gordon-setter, 2 settry angielskie i 1 pointer, a z innych myśliwskich ras — tylko 2 charty i 1 jamnik. Charakterystycznem jest to, że wystawione na sprzedaż charty były jedynemi przedstawicielami tej rasy na wystawie, co dowodzi najmniejszego zainteresowania myśliwych tą rasą, jako nie mającą w obecnych czasach prawie nigdzie zastosowania.

Pomiędzy wyżłami setter-gordony, kiedyś tak liczne w Polsce, a tak cenione przez myśliwych, miały zaledwie dwóch przedstawicieli, psa 2-letniego i sukę 2½-letnią (Właściciele p. W. Brodzki, Radość p/Warszawą i p. K. Górski, Warszawa, Sienna 19).

Settry irlandzkie, również innemi czasy bardzo rozpowszechnione, reprezentowało 7 okazów (5 psów i 2 suki).

Settrów angielskich było już jednak 16.

Pointry miały najwięcej przedstawicieli, bo 23 okazy.

Zato wyżły niemieckie — posiadające, zwłaszcza na zachodzie kraju, bardzo licznych zwolenników, jako psy wszechstronnie użytkowe, reprezentowała znikoma ilość 5 okazów, co tem dziwniejszem się wydaje, iż w bieżącym roku powstał wreszcie i w Warszawie Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego. Wśród wystawionych wyżłów niemieckich znajdował się „Hel" hodowli p. T. Abramowicza z Niewikli, własność p. A. Lewandowskiego z Warszawy, który już trzeci rok z rzędu zdobywa na wystawach naszych medale złote, a przeniesiony bezpośrednio po tegorocznej wystawie do Gdańska zdobył i tam palmę pierwszeństwa.

Spanjeli było 7, lecz tylko 5-ciu wystawców.

Jamników — 9; foxterrierów ostr. — 12.

Komitet pokazu tworzyli pp.: Maurycy Trybulski (prezes), Walenty Garczyński (wiceprezes), Konrad Antoszewski (dyrektor pokazu) oraz 21 członków Komitetu, z pośród znanych hodowców i wybitnych znawców. Sekretarjat prowadziła p. Walentyna Trybulska.

Komitetowi pokazu tegorocznego należy się całkowite uznanie za umiejętne i fachowe przeprowadzenie tej trudnej imprezy, nie posiadającej do dziś dnia w Warszawie stałego, całkowicie odpowiedniego lokalu, a w szczególności szczera wdzięczność wystawców za zorganizowanie należytej opieki i znośnych, jak na rozporządzalne warunki, pomieszczeń dla eksponowanych okazów.

Trudy sędziów przyjęli na siebie pp.: Aleksander Stolarow i Maurycy Trybulski, jako eksperci, oraz pp.: I. Grymiński, A. Śliwiński, S. Miłodrowski, J. Wodziński, J. Dylewski i E. Stuermer, jako asystenci ekspertów.

WUZET.

Wyniki premjowania psów.

Pointry (psy):

„Grom" p. K. Antoszewskiego — złoty med. w kl. I, IV i V.

„Golf" p. J. Zienkowskiego — złoty med. w kl. I i plakieta hon. Pol. Zw. Hod. Psów Ras.

„Tap" p. W. Garczyńskiego — med. srebrny w kl. I.

„Bey" p. W. Wattsona—med. srebrny w kl. I, III, IV i V, oraz nagr. p. Tarnowskiego.

„Tumry" p. E. Stuermera — med. srebrny w kl. I i II.

„Bably" p. F. Marynowskiego — med. bronzowy w kl. I, III, IV i V.

„Dur" p. St. Czerskiego — list pochwalny w kl. I i III.

„Gargatun" p. W. Garczyńskiego — list pochw. w kl. I, med. bronzowy w kl. III i nagroda p. Tarnowskiego.

„As" p. A. Komandera — medal srebrny w kl. II.

„Eros" p. A. Brudnickiego — list pochwal. w kl. II, III i V.

„Gryf" p. J. Kieffera — list pochw. w kl. III i V.

(Suki):

„Irma" p. K. Antoszewskiego potwierdzenie med. złotego w kl. I i IV.

„Ruta" p. J. Antoszewskiego — med. złoty w kl. I, III, IV i V oraz plakieta Pointer Klubu.

„Zuła" p. A. Kalickiego — med. złoty w kl. I, III, IV i V oraz plakieta Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych.



Z pokazu psów rasowych w Warszawie
Od lewej: A. Stolarow (sędzia), inż. Z. Krotkiewski ze swym „Boy'em" i inż. J. Wodziński (asystent sędziego)
Fot. K. Kamieński.

„Hera" p. K. Antoszewskiego—med. złoty w kl. I, IV i V.

„Leda" p. J. Szklarczyka — med. srebrny w kl. I i V.

„Arja" p. A. Brudnickiego — list pochw. w kl. I i med. bronz. w kl. II, III i IV.

„Guerre" p. K. Kamieńskiego — list pochw. w kl. I oraz med. bronzowy w kl. II, III i V.

„Gejsza" p. S. Czerskiego i H. Zabłockiego — med. bron. w kl. I, II, III i V.

„Eros i Arja" p. A. Brudnickiego—med. srebrny w kl. VI.

Settery angielskie (psy):

„Łan" p. A. Lewandowskiego — med. bronzowy w kl. II.

„Dick" p. H. Wohla — med. srebrny w kl. I, med. złoty w kl. V i nagroda p. Tarnowskiego.

„Karo" p. M. Bejgerta — med. srebrny w kl. II.

„Gem" p. Z. Tarnowskiego — med. bronzowy w kl. I i III, med. srebrny w kl. V i dyplom Setter Klubu.

„Dżonny" p. K. Chaduja—list pochwalny w kl. I, II i V.

(Suki):

„Guerre" Kółka Łowieckiego „Cyranka" — med. złoty w kl. I i V.

„Lady" p. K. Piłsudskiego — med. bronzowy w kl. I i V.

„Dolly" p. B. Staszewskiego — med. bronz. w kl. I, II i V.

„Aza" p. K. Radowieckiego — list pochwalny w kl. I.

„Alma" p. K. Radowieckiego — list pochw. w kl. I i V.

„Leda" p. I. Głuchowskiego — list pochwalny w kl. II.

Settery irlandzkie (psy):

„Boy" p. Z. Krotkiewskiego — medal złoty w kl. I, III i V, dyplom Setter Klubu w kl. III oraz nagroda p. Stolarowa.

„R i n k" p. M. Halpertowej — med. złoty w kl. I.

„R y k s" p. Prezydenta Kościałkowskkiego — med. srebrny w kl. I.

„B i m" p. Cz. Krassowskiego — med. srebrny w kl. I i med. złoty w kl. III i V.

(Suki):

„B a j k a" p. A. Leśniewskiego — medal bron. w kl. I.

„S i m b a" p. M. Halpertowej — I-sza nagroda (medal srebrny) w kl. II.

Wyżły niemieckie (psy):

„H e l" p. A. Lewandowskiego — med. złoty w kl. I i IV.

„G o l f - D a r" p. K. Hulli — med. złoty w kl. I i V.

„P a c k" p. J. Krauzego — med. złoty w kl. I i III.

„R o m i" p. B. Bouffała — med. bronzowy w kl. II.

Charty.

„D a n" p. J. i Z. Weinkrantzów—med. bronz. w kl. I.

„D j a n a" p. Z. Radeckiego—medal srebrny w kl. I i IV.

Spaniele.

„B u r u - B u r u" p. S. Miniewskiego — list pochwal. w kl. I i V.

Jamniki.

„B o b" p. E. Pacyny — med. złoty w kl. I.

„R e n" p. E. Pacyny — I-sza nagr. (medal srebr.) w kl. II.

„T o p a z" p. H. Mościckiego — medal złoty w kl. I.

„K u b u ś" p. A. Peretjatkowiczowej—med. srebrny w kl. I i V.

„L a d y" p. E. Pacyny — med. bron. w kl. I.

„E r a" p. A. Szczepańskiej — medal bronz. w kl. I i IV.

„A r a b e l a" p. S. Mazurkiewicza — med. bronz. w kl. I.

Karłowaty taks p. A. Charewicza — medal złoty w kl. I.

Foxterriery ostrowłose:

„J i m m y" p. A. Benisławskiej—med. złoty w kl. I, IV i VI.

„D o d o" p. A. Benisławskiej — med. złoty w kl. I, V i VI.

„P e g g y" p. M. Breda — medal złoty w kl. I, IV i VI.

„C h y p r e" p. M. Bredu — medal złoty w kl. I, V i VI.

„G o b l i n" p. K. Hirszowskiej—medal srebr. w kl. I i V.

„S z n a p" p. J. Bernowiczowej—medal złoty w kl. I.

„T h o m y" p. J. Bernowiczowej — medal srebrn. w kl. II (I-sza nagr.).

„B r i g i n a" p. G. Syropowej — medal złoty w kl. I.

„L a r d o" p. J. Rubkowskiego — medal srebr. w kl. I i IV.

„K a s i a" p. J. Michalskiego — medal srebr. w kl. I.

„W i r e L a d" p. N. Barcińskiej — medal srebr. w kl. I.

DOBRE I ZŁE.

W Nr. 11 „Aktualnych wiadomości leśniczych", wychodzących we Lwowie, czytamy artykuł p. Kazimierza Chrzanowskiego z Lelechówki p. t. „O karaniu przekroczeń i przestępstw leśnych w Polsce".

Punkt ciężkości tego tematu leży w niedostatecznem karaniu za przekroczenia i przestępstwa leśne, wskutek czego nastąpiło wielkie wzmożenie się wypadków tej przestępczości w całym kraju. Zwłaszcza, jak dowodzi autor, są starostwa (będące w b. zaborze austrjackim w myśl rozp. Prez. Rzplitej z dn. 11 lipca 1932 r. D. U. Nr. 60, poz. 573 ex 1932 kompetentną władzą do karania przekroczeń leśnych według paragrafu ustawy lasowej z dn. 3.XII 1852 r.), które zupełnie przestały zajmować się szkodami, wywołanemi przez złodziei leśnych, co pociągnęło za sobą nietylko absolutnie śmiałe dalsze ich grasowanie, lecz dało broń w ręce żywiołów antypaństwowych, głoszących, że państwo „zezwala na bezpłatne zabieranie płodów leśnych, czego najlepszym dowodem jest, że ustały kary".

Nie trzeba dowodzić, jak w danym wypadku szkodliwą jest bezczynność władz kompetentnych, lub chociażby zwolnienie cugli, mających przykrócić samowolę jednostek, po lasach grasujących. Pan Chrzanowski, który się z tym stanem rzeczy styka w pow. Gródek Jagielloński, słusznie dzwoni na alarm i słusznie śle memorjały do urzędu wojewódzkiego za pośrednictwem izby rolniczej.

Nas, jako myśliwych, producentów zwierzyny i jej bezpośrednich opiekunów, uderza w tej historji analogja wielu wypadków, od czasu do czasu opisywanych przez korespondentów „Łowca Polskiego", lub delegatów P. Z. S. Ł., w których tę samą bezczynność władzy I instancji, a przynajmniej zbyt daleko idącą wyrozumiałość dla przestępców, napotykamy w stosunku do naszych zwierzostanów, na każdym kroku napadanych przez jednostki, a częstokroć bandy kłusownicze.

Stwierdzić koniecznie potrzeba, że, mimo jednolitego prawa łowieckiego, przewidującego wymiar kar za wszelkie przekroczenia i przestępstwa łowieckie, przeciwdziałanie temu złu nie jest na całym terenie państwa jednolicie traktowane i że to w wielu razach doprowadza do prawie otwartego szerzenia się samowoli kłusowniczej.

Pokutujące w szerokich masach zdawiendawna „pojęcie", że zwierzyna jest boża i że służyć ma na pożytek wszystkich, nie stanowiąc niczyjej własności, analogiczne z podobnem traktowaniem grzybów, jagody, a nawet drewna, w opisanych okolicznościach staje się w pewnych okolicach kraju plagą coraz trudniejszą do zwalczania.

W ośrodkach zdemoralizowanych zbyt wielką łagodnością władz, do których należy wymiar kar za przestępstwa, trudniej dochodzi się do ładu w razie zmiany systemu przez nowoprzybyłe tam jednostki decydujące, a przestrzegające surowiej poszanowania ustaw i praw własności.

Nie trzeba wszakże zapominać, że przestępstwa, dokonywane z bronią w ręku (strzelba, karabin, piła, siekiera), mają swój bliski wpływ na psychologję przestępców, w których rękach bardzo łatwo broń ta zwraca się bądź dla uchronienia siebie przed pojmaniem i karą, bądź przez zemstę za poniesioną kiedyś karę — przeciwko stróżom porządku i bezpieczeństwa mienia innych.

Coraz więcej ginie z ich ręki leśników, coraz częściej mordowani są strażnicy łowieccy. Coraz większą ponoszą za te życia odpowiedzialność ci, którzy kary ustawowe, jakiemi rozporządzają, zbytnio lekceważą, nie stosując ich z całą surowością.

Sądzę, że kwestja powyższa winna ponownie trafić na stół władz centralnych i być rozważoną w sposób najszczegółowszy, wywołując jeszcze surowsze zarządzenia wykonawcze.

WUZET.

Z IDEOWEJ DZIAŁALNOŚCI MYŚLIWYCH.

(zet.). W dniu 17 czerwca b. r. odbyło się w Białymstoku walne zebranie myśliwych miasta i powiatu, zwołane celem wybrania Powiatowej Rady Łowieckiej.

Na zebraniu tem delegat powiatowy P. Z. S. Ł., p. M. Kawelin, zwrócił się do zgromadzonych myśliwych z apelem do powszechnego prenumerowania „Łowca Polskiego", jako wybitnej placówki piśmiennictwa łowieckiego.

Wynikiem podjęcia tej inicjatywy było zadeklarowanie się dziesięciu nowych prenumeratorów z pośród zebranych.

Jednocześnie należy podkreślić, że między innemi zapadła również uchwała zebrania, dotycząca wydania apelu, nawołującego wszystkich myśliwych powiatu białostockiego do propagowania „Łowca Polskiego".

Sądzimy, że przykład powyższy winien znaleść jak najszersze zastosowanie w praktyce we wszystkich zrzeszeniach myśliwskich i posłużyć jako bodziec do działalności propagandowej na rzecz piśmiennictwa łowieckiego dla wszystkich ideowych działaczy wśród świata myśliwych.

Przytoczony rezultat, osiągnięty doraźnie na zebraniu myśliwych białostockich, stanowi dowód, że umiejętnie zastosowana propaganda dać może wybitnie pozytywne wyniki, ułatwiające Związkowi jego stałą pracę nad rozwojem organizacji łowiectwa polskiego.

Z powodu choroby autora jesteśmy zmuszeni narazie przerwać drukowanie artykułu p. t. „A było to tak...", rozpoczętego w Nr. 18.

Redakcja.